

REKOLEKCJE BRACTWA

COMUNIONE E LIBERAZIONE

ZAPISKI Z MEDYTACJI
KS. LUIGI GIUSSANIEGO



*Chrystus jest wszystkim
we wszystkich*

R i m i n i 1 9 9 9

REKOLEKCJE BRACHTWA

COMUNIONE E LIBERAZIONE

ZAPISKI Z MEDYTACJI
KS. LUIGI GIUSSANIEGO

*Chrystus jest wszystkim
we wszystkich*

Rimini 1999

© 1999 Fraternità di Comunione e Liberazione
Traduzione dall'italiano di Wojciech Janusiewicz
Edizione fuori commercio
Finito di stampare nel mese di settembre 1999
presso Ingraf, Milano

Na ręce ks. prał. Luigi Giussanigo

Przewielebny Księżę Prałacie!

Z okazji dorocznych Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione w Rimini, Ojciec Święty pozdrawia wszystkich, którzy w nich uczestniczą oraz tych, którzy śledzą je dzięki połączeniu satelitarnemu. Wyraża też swoje najlepsze życzenia i zapewnia o szczególnej bliskości w modlitwie. Ojciec Święty, zanosząc gorące błagania, aby Rekolekcje noszące tytuł: „Chrystus jest wszystkim we wszystkich” umocniły, w perspektywie Wielkiego Jubileuszu, wielkoduszne zaangażowanie w pogłębianie i głoszenie wiary chrześcijańskiej w społeczeństwie, uprasza jednocześnie u Odkupiciela człowieka rozlanie obfitych darów niebieskich oraz nieprzebraną opiekę Boską, a także śle Księdzu, Jego Eminencji kard. Jamesowi Staffordowi, który przewodniczy Świętej Ofierze, oraz wszystkim uczestnikom tej inicjatywy upragnione Błogosławieństwo Apostolskie.
Kard. Angelo Sodano, Sekretarz Stanu

Città del Vaticano, 20 kwietnia 1999 r.

Piątek, 23 kwietnia, wieczorem

WPROWADZENIE

Muzyka na wejście i na wyjście:

*"Cantipopolari russi" „A.V. Swesznikow, Coro deli'Accademia di Stato
di Canti Russi, „Spirto Gentil", Deutsche Grammophon*

Ksiądz Pino (Stefano Alberto). Drodzy Przyjaciele, serdecznie witam każdego z was i pozdrawiam wszystkich, którzy w tym momencie są z nami dzięki połączeniu satelitarnemu skupiającemu w dziewięciu miejscach osoby z szesnastu krajów. Oto one: Austria, Słowacja, Węgry i Czechy, Francja i Belgia, Niemcy, Holandia i Luksemburg, Irlandia i Wielka Brytania, Polska, Portugalia, Rumunia, Hiszpania i Szwajcaria. Wraz z nimi pozdrawiam także wszystkich Przyjaciół, którzy w innych czterdziestu ośmiu krajach uczestniczyć będą w tym geście poprzez nagranie filmowe.

Jest to potężny i wzruszający znak tego, czym jest nasza jedność, znak ludu zrodzonego z charyzmatu, który potęgą Ducha Jezusowego został wzbudzony po to, aby życie każdego z nas było bardziej prawdziwe, piękne, radosne. Stąd też rozpoczynamy ten gest jako ludzie zebrzący wobec potęgi Jezusowego Ducha, bez którego nic nie możemy uczynić. Powstańmy.

*Discendi Santo Spirito
(Przybądź Duchu Święty)*

„Wszchemogący Boże, z powodu własnej słabości upadamy w grzechy, daj nam nowe życie przez zasługi męki Twojego Jedynego Syna". Celem drogi, jaką podejmuje Bractwo, jest wzajemna pomoc w odczytywaniu naszego życia według tego osądu, który liturgia Kościoła proponuje w modlitwie brewiarzowej Wielkiego Poniedziałku. Osąd ten posiada dwa aspekty. Przede wszystkim: „z powodu własnej słabości upadamy w grzechy". My, konkretne osoby żyjące w tym konkretnym momencie, osoby prowokowane i obciążane wieloma trudnościami. Musimy się przyznać, że widząc nasze ograniczenia popadamy

niejednokrotnie w rozpacz i poczucie przygniecenia złem, które niesiemy na własnych barkach, które spotyka nas ze strony innych ludzi. Dzisiejszego wieczoru, w pierwszej kolejności jesteśmy przywołani do tego właśnie osądu.

Nawet jeśli nie mamy śmiałości o niej mówić, czujemy ją wszyscy w sobie: bezgraniczną słabość. Wszystko na świecie sprzymierza się w podsycaniu tej słabości, w jej wywyższaniu. Bo gdybym ja mówił: „wcale tak nie jest”, gdybym był pewny siebie i mówił: „Nie, ja nie czuję w sobie tej słabości, nie czuję się nią obciążony”, wtedy łątwa stałbym się jak prawy faryzeusz w świątyni, który wymaga od Boga uznania miary swojej własnej sprawiedliwości. Takiego faryzeusza Chrystus potępia. Natomiast, w wypadku każdego z nas świadomość naszego ograniczenia jest podobna do świadomości celnika, który wyznaje w świątyni własną grzeszność. Każdy z nas uznaje swoje zło, jak też fakt, że często stawał się instrumentem dla kłamstwa (pomyślmy o drodze, jaką przeszliśmy w tym roku, poczynszy od zeszłorocznych rekolekcji). Wierzę w Chrystusa, a jednak wiele razy brakuje mi oddechu w naśladowaniu Go; w pewnym momencie nie mam już siły.

Mówimy to sobie nie dlatego, żebyśmy się lubowali w analizach, lecz dlatego, że leży nam na sercu prawda o nas samych. Moje człowieczeństwo poddane jest temu wyczerpaniu, tej słabości, która z wyprzedzeniem rzuca na moje życie jakby cień śmierci. Wiemy też dobrze, że nikt nie może wyjść z tej sytuacji w pojedynkę. Nikt nie może niezachwianie ufać we własny wysiłek moralny, we własną miarę, nikt nie może iść naprzód pokładając nadzieję we własnym wysiłku etycznym, którego zwieńczeniem będzie zawsze rozpaczliwe wołanie Branda, cytowane przez księdza Giussaniego 30 maja na Placu św. Piotra: „Odpowiedz mi, o Boże, w tej godzinie, kiedy śmierć mnie pochłania: czyż nie wystarczy zatem cały wysiłek ludzkiej woli, aby osiągnąć choć jedną cząstkę zbawienia?”².

Z drugiej strony, nie możemy też myśleć, że rozwiązaniem jest zapomnienie, ocenizowanie uczucia zmieszania. Nieuwaga nie czyni nas prawdziwszymi, nie czyni nas bardziej godnymi istnienia. Ileż to razy czuliśmy skrępowanie na myśl o dobru naszego życia oraz o dobru drogich nam osób, które najbardziej kochamy. Obraz dobra albo w ogóle w nas nie istnieje - niejednokrotnie nie stanowi on nawet motywu naszego działania - albo nie wiemy, jak go urzeczywistnić.

Niejednokrotnie odczuwamy pokusę odrzucenia jakiegokolwiek obrazu dobra, nie chcąc się okazać protagonistami prorocstwa, twórczości, prawdziwej odpowiedzi na wyzwanie rzeczywistości. Jakże

daje się to odczuć teraz, w obliczu wojny! Czy każdy z nas nie został może dotknięty pokusą pomniejszenia słów Ojca Świętego i potraktowania ich na sposób bliski dewocji, jak gdyby były one abstrakcyjne, niezdolne do wyznaczenia perspektywy, realnej perspektywy drogi dla naszego życia oraz dla całego świata? Tymczasem te właśnie słowa, z każdym nowym dniem tej tragedii, objawiają swoją prawdziwość, siłę prowokacji, moc osądu historycznego zdolnego nakreślić realną perspektywę rozwiązania konfliktu.

Ludzkość wyczerpana jest śmiertelną słabością. Jest to problem przede wszystkim nasz, problem tej chwili: świadomość naszego błędu, naszej niezdolności, aby uczynić życie prawdziwie ludzkim - tam gdzie żyjemy, tam gdzie poruszamy się, tam gdzie jesteśmy.

Ale narzuca się jeszcze inna, równie realistyczna refleksja. Otóż, nasze ograniczenia i to, czym jesteśmy, możemy zobaczyć jedynie idąc za Kościołem: to on uzdalnia nas do osądu, gdyż jest jak matka kochająca swe dzieci i ich przeznaczenie oraz prowadząca je mocą Chrystusową. Kiedy idziemy za Kościołem nie upokarza nas ani nie przygnębia uznanie własnej słabości. Nie czujemy się ani upokorzeni, ani przygnębieni, ani - tym bardziej - rozpaczeni.

To, co liturgia nazywa śmiertelną słabością, nie jest ostatnim słowem, które określa moje życie, moje człowieczeństwo, moją drogę. Z tej konstatacji mojego ograniczenia wyrasta bowiem coś zupełnie nieoczekiwanego, coś całkowicie pozytywnego. „Daj nam nowe życie przez zasługi męki Twojego Jedyne Syna”. Nie jest to wyrachowanie moralne. Tutaj jakiegokolwiek wyrachowanie, jakakolwiek miara, jakakolwiek analiza zostają przewyciężone. Rozum odkrywa, dlaczego Pan Bóg zezwala na tę słabość: aby móc spełnić w obrębie stworzenia najpiękniejsze, niewyobrażalne dzieło - Chrystusa. Jezus z Nazaretu jest dziełem Tajemnicy, człowiekiem zaproszonym do uczestnictwa w samej naturze Tajemnicy jako Słowo, Syn nieskończonego źródła, Syn Boga Ojca. Człowiek ten pojawia się wewnątrz mojego życia, jego obecność rozświetla się wewnątrz mojego życia, Tajemnica wdiera się jako realny, konkretny człowiek zrodzony z kobiety, żyjący w danym miejscu, z danymi przyjaciółmi, w danym czasie.

Dlatego praca Bractwa w ostatnich dwóch latach skupiła się wokół konieczności rozumnego zdania sobie sprawy, co znaczy w naszym życiu to, iż „Bóg jest wszystkim we wszystkim”³, a „Chrystus jest wszystkim we wszystkich”⁴. Chrystus jest człowiekiem, za którym należy iść całe życie, ponieważ to on objawia, że „Bóg jest wszystkim we wszystkim”.

Zeszłoroczne medytacje pod tytułem: „Chrystus wszystkim we wszystkich” miały na celu pogłębienie spojrzenia na Niego jako na źródło przemiany przede wszystkim osądu. Tegoroczne zaś lekcje księdza Giussaniego pomogą nam zrozumieć, że to co gwarantuje spójność osądów i wierność serca zawiera się w jednym radykalnym, decydującym, wszechogarniającym słowie: *przynależność*.

Przynależność: słowo-klucz dla określenia i opisanie naszej więzi z Chrystusem. W moim życiu oznacza ono następującą alternatywę: albo należę do Chrystusa, albo należę do świata. Mówi Ewangelia: albo Bóg, albo Mamona⁵. Natomiast wielki poeta Eliot, w dziele *Cori da "La Rocca"*, przekłada znaczenie „Mamony” na sytuację każdego z nas, na sposób traktowania więzi i uczucia pomiędzy kobietą i mężczyzną, na sposób traktowania pracy oraz współżycia społecznego (podżeganie do wojny i zniszczenia oraz burzenie pokoju). Mamona, czyli pieniądze (człowiek jako instrument), rozwiążłość (człowiek traktowany jako rzecz, którą się posiada), władza (człowiek nie znający żadnych ograniczeń, miara samego siebie potwierdzana w każdej sytuacji)⁶. Albo należymy do Chrystusa, albo należymy do świata. Już jutro, prowadzeni przez słowa księdza Giussaniego, będziemy mogli zobaczyć, będziemy mogli zdumieć się i zauważyć (dzieje się tak ze mną w tych ostatnich dniach), że nawet jeśli już wiele razy słyszeliśmy słowo *przynależność*, to jednak nie rozumiemy go do końca. Zdumieć się, że wszystko wychodzi od radykalnej przynależności. Słuchając lekcji zaczniemy zdawać sobie sprawę z tego faktu (jest to fakt, związek, oryginalna więź), który jest źródłem naszych postaw, naszej mentalności teoretycznej i praktycznej. Wszystko zależy od przynależności. Od kogo przychodzisz? Do kogo należysz? Do kogo należę? Jest to więź, do której jest się przywiązany z powodu czegoś, co się wydarzyło.

Podstawowym napomnieniem, jakie chcę wam zostawić przed jutrzejszymi lekcjami, jest uwaga w słuchaniu, poddanie się zdumieniu, pozbycie się pretensji do natychmiastowego zrozumienia, gdyż aby zrozumieć, potrzeba czasu, potrzeba pracy w ciągu całego roku. Ale rzeczą ważną jest, aby poddać się zdumieniu wobec następujących pytań: od kogo przychodzę? Czyj jestem? Do kogo należę? Rzeczą ważną jest, aby zaczynając ten wspólny, doroczny gest, przeżywać jego wielkość, siłę nowości i moc przemiany naszego życia, przyjmując bez ociągania się i z prostotą ofiarę, jakiej wymaga przybycie tutaj, uważne słuchanie, przemieszczanie się; ofiara, aby wszystko to stało się od zaraz jakby zarzewiem nowego impetu, nowego kroku na drodze naszego życia. Dlatego pozwolę sobie przywołać was do znaczenia

ciszy przy wchodzeniu i wychodzeniu oraz w drodze. Cisza to nie tylko milczenie. Cisza to rodzenie się świadomości tego, kim jestem, to wejście w kontakt z tą tajemniczą, czyli naprawdę realną Obecnością. Następnie, proszę was o osobistą pracę, przede wszystkim o postawę żebraka. Jej pierwszym wspólnym owocem będzie jutrzejsza asemblea w hotelach; pytania, które się tam zrodzą, dadzą podstawę do sformułowania kilku problemów. Te znajdą odpowiedź w niedzielę. Pomożemy też sobie wzajemnie, następnie zaś w grupach bractwa, podbudowani pewnością, iż czerpiemy moc miłości do Chrystusa i do braci z mocy Ducha, który każdego z nas uczynił uczestnikami tego samego charyzmatu, synami tego samego Ojca, częścią tego samego ludu. O nią też prosimy podczas obecnej Mszy św. celebrowanej przez Jego Ekscelencję ks. bpa Gianni Danziego.

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA JEGO EKSCLENCJI KS. BPA GIANNI DANZIEGO
SEKRETARZA GUBERNATURY WATYKAŃSKIEJ

Myślę, że im bardziej się ktoś starzeje, tym bardziej odczuwa ciężar własnego ograniczenia i zła. Im bardziej się starzeje, tym bardziej odczuwa, że jego droga obciążona jest ogromnym balastem, którym jesteśmy my sami. Ale wewnątrz tego doświadczenia, jest jeszcze inne, codziennie przeżywane doświadczenie cudu. A cud ma konkretne imię: przebaczenie, miłosierdzie. Cud to konkretne doświadczenie, to droga do Damaszku; nie tylko droga Pawła, ale droga każdego z nas. I każdy z nas, tak jak Paweł, potrzebuje nie tylko upaść z konia i usłyszeć na własne uszy, że ten, którego spotykamy, którego prześladowujemy, to Pan. Każdy z nas, tak jak Paweł, potrzebuje spotkać Ananiasza, gdyż nawrócenie, tak jak dla Pawła, dopełnia się w nas całkowicie wewnątrz tego towarzystwa. Oczywiście, my wszyscy mieliśmy szczęście znaleźć tego Ananiasza, znaleźć go w określonym dniu naszego życia. Mamy szczęście odnajdywać go każdego dnia w naszym życiu. A tym Ananiaszem jest Duch Święty, pełnia kreatywności Ducha, który udzielił się księdzu Giussanienemu, i spotkanie z tym człowiekiem naznaczonym przez szczególny charyzmat Ducha Świętego dany Kościołowi, Kościołowi naszych czasów i Kościołowi wszystkich czasów. Realnym problemem życia jest więc to samo, co w wypadku

Pawła: pozwolić się objąć przez Ananiasza, by usłyszeć jego słowa: „Szawle, bracie, Pan Jezus, co ukazał ci się na drodze, którą szedłeś, przysłał mnie, abyś przejrzał i został napełniony Duchem Świętym”. Spotkanie wydarzyło się dla każdego z nas. A wydarza się w nas nieprzerwanie, tylko wtedy jeśli godzimy się przynależeć do tego spotkania i do tego charyzmatu. Tylko jeśli zgodzimy się przynależeć do tej cząstki Kościoła naznaczonej szczególnym charyzmatem danym księdzu Giussanemu przez Ducha Świętego, każdy z nas będzie umiał dogłębnie przeżywać uniwersalność Kościoła. Bo tym, co spotkaliśmy, jest Chrystus zmartwychwstały, odkupiciel człowieka oraz historii.

PRZED BŁOGOSŁAWIENSTWEM

Zanim wraz z wami wezwę Boga o błogosławieństwo, wydaje mi się, że warto, bym opowiedział wam pewien fakt. Przedtem, kiedy słuchałem razem z wami uwag księdza Pino oraz jego wprowadzenia do jutrzejszej pracy, z największą jasnością stanęło mi w oczach to, co wydarzyło się dzisiaj, kwadrans po trzynastej. Otóż, towarzyszyłem jadącemu w samochodzie Ojcu Świętemu, który wracał z inauguracji wystawy na cześć papieża Pawła VI. Przy pożegnaniu powiedziałem Mu: „Wasza Świątobliwość, dzisiaj po południu jadę na Rekolekcje Bractwa”.

Papież uczynił dwa kroki do przodu, po czym odwrócił się i rzekł: „Pozdrów ode mnie księdza Giussaniego”. To jest przynależność. Przynależność nie jest teorią, lecz pewnym obliczem, pewnym towarzystwem.

Ksiądz Pino. Po tym pozdrowieniu ze strony biskupa Danziego, przeczytałem telegram Ojca Świętego nadesłany księdzu Giussanemu przez kard. Sodano:

„Przewielebny Księżę Prałacie. Z okazji dorocznych Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione w Rimini, Ojciec Święty pozdrawia wszystkich, którzy w nich uczestniczą oraz tych, którzy śledzą je dzięki połączeniu satelitarnemu. Wyraża też swoje najlepsze życzenia i zapewnia o szczególnej bliskości w modlitwie. Ojciec Święty, zanosząc gorące błagania, aby Rekolekcje noszące tytuł: *Chrystus jest wszystkim we wszystkich* umocniły, w perspektywie Wielkiego Jubileuszu, wielkoduszne zaangażowanie w pogłębianie i głoszenie wiary chrześcijańskiej w społeczeństwie, uprasza jednocześnie u Odkupiciela

człowieka rozlanie obfitych darów niebieskich oraz nieprzerwaną opiekę Boską, a także śle Księdzu, Jego Eminencji kard. Jamesowi Staffordowi, który przewodniczy Świętej Ofierze, oraz wszystkim uczestnikom tej inicjatywy upragnione Błogosławieństwo* Apostolskie. Kard. Angelo Sodano, Sekretarz Stanu".

Jest też telegram ks. bpa Scoli:

„Drogi Księżę Giussani! Wydaje się, że w obecnym momencie ból i śmierć wielu przyjaciół chcą nas nauczyć, że Ojciec, niemal wbrew nam, kieruje nasze spojrzenie ku tej *całkowitej ofiarze z siebie*, która jest szczytem wolności. To, do czego przywołałeś nas w tym roku, takie tematy jak związek pomiędzy osądem i przywiązaniem, czas jako sakramentalna pamięć wieczności, związek kobiety i mężczyzny, praca, stanowią treść owego realizmu, poprzez który mądrze i niezłomnie wychowujesz nas do radykalnego posłuszeństwa odpowiadającego ubóstwu serca. Niech przy pomocy Bożej łaski nowy człowiek, owoc samego fundamentu rzeczywistości, którym jest Jezus Chrystus, wszystko we wszystkich, zacznie kształtować się w nas. I niech podtrzyma w ten sposób ową wolę świadectwa, które nie zna przywiązania do rezultatu. W tych tragicznych dniach wojny wielki przykład takiego świadectwa daje nam Ojciec Święty. Poprzez Twoją osobę zapewniam o mojej bliskości i modlitwie za was wszystkich. Angelo Scola".

Odczytam teraz telegram bpa Martineza, Ordynariusza Cordoby: „Drogi Księżę Giussani, w tym czasie łaski - a więc wzrostu świadomości otrzymanego daru oraz naszego zakorzenienia w Chrystusie - jakim są rekolekcje Bractwa, łączę się z Cordoby, błagając Pana, aby Miłosierdzie, które dosięga naszych ciał za pośrednictwem twojego ojcostwa, przyniosło w nas owoc w całej swojej prawdzie, tak aby w ludzkim znaku Kościoła ludzie mogli łatwiej uznać Chrystusa, konsystencję stworzenia i jedyną nadzieję historii. Z wyrazami przywiązania i wdzięczności. Javier Martinez, Biskup Cordoby".

I na koniec, telegram od kard. Schönborna z Wiednia: „Drodzy Przyjaciele, Bracia i Siostry! "Chrystus jest wszystkim we wszystkich": zdanie to jest czymś więcej niż tylko formułą. Jest ono *rzeczywistością*, która *określa wszystko* i w której wszystko ma istnienie. "Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi" - mówi Zmartwychwstały (Mt 28,18). Ten, który wypowiada podobne zdanie, albo jest osobą pobawioną rozumu, albo jest samą Prawdą osobową: *tertium non datur*, nie ma trzeciej możliwości. Ksiądz Giussani, którego serdecznie pozdrawiam i któremu życzę wszelkiego błogosławieństwa

Chrystusowego na te rekolekcje, często przypominał wam, że nasza wiara i nasze życie chrześcijańskie opierają się na tej *Rzeczywistości*. Życzę wam wszystkim, w Austrii, na Węgrzech, i w Rimini, głębokiego *doświadczenia* i *świadomości* tego, że zdanie Pana Jezusa o winnym krzewie i latoroślach - „Beze mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5) - wyraża w całości *realny* sposób prawdę o naszym życiu. Z okazji rekolekcji modłę się o pomoc Ducha Świętego dla księdza Giussaniego i dla was wszystkich. Niech miłość Chrystusowa rozleje się we wszystkich sercach (por. Rz 5,5). Christoph kard. Schönborn”.

Non nobis domine

Sobota, 24 kwietnia, rano

MEDYTACJA PIERWSZA

Słowo decydujące dla życia

Muzyka na wejście i na wyjście:

*Ludwig van Beethoven, „Koncert D-dur na skrzypce i orkiestrę, op. 61,
A. Chytens - D. Oistrakh, Orchestre National de la Radiodiffusion Franlaise,
„Spirto Gentil”, EMI*

*Anioł Pański
Jutrznia*

1. Wymóg i oczywistość przynależności

Luigi Giussani. „Wszchemogący Boże, z powodu własnej słabości upadamy w grzechy, daj nam nowe życie przez zasługi męki Twojego Jedyne Syna”⁷. Jak powiedzieliśmy wczoraj wieczorem, stwierdzenie to wyznacza perspektywę budzącą wzruszenie naszego serca oraz motywującą do wznowienia pracy nad odkrywaniem znaczenia naszego Chrztu.

W zeszłym roku powiedzieliśmy, że „Chrystus jest wszystkim we wszystkich”. Tej formule winniśmy się teraz przyjrzeć głębiej, uważniej, bardziej świadomie, aby lepiej zrozumieć, co ona oznacza i co trzeba robić, aby ta oczywistość - dla chrześcijanina jest bowiem oczywistością, że „Chrystus jest wszystkim we wszystkich” - zaczęła tętnić życiem. Winniśmy uchwycić coś, co Pan Bóg pozwolił nam przeżywać w naszym doświadczeniu; nam lub innym naszym braciom.

Musimy też pamiętać o metodzie czy też zjawisku, dzięki któremu staje się dla nas jasne znaczenie formuły „Chrystus wszystkim we wszystkich”. Poprzez owo zjawisko otwiera się droga do realizacji tego ideału: ideału w pewnym sensie „ziemskiego”, choć sięgającego swą wartością samej „wieczności”. Stąd też mamy przed oczami zeszlóroczny tytuł: *cud przemiany*. Ale co należy czynić w celu

przemiany? Czy należy więc uciąć, wymazać, zastąpić, czy też trzeba ją pogłębić, wziąć bardziej na serio, pojąć dogłębniej, otwierając się bardziej na treść, jaka jest nam wewnątrz więzi ukazywana? Oto więc słowo używane w Biblii i w naszej tradycji chrześcijańskiej dla oznaczenia sposobu, w jaki zachodzi cud przemiany, słowo wyznaczające zarazem jej warunek jak i siłę napędową: przynależność. Przemiana wiąże się z przynależnością, która jako warunek przemiany ukazuje swą decydującą wagę dla życia.

Lecz co oznacza przynależność? Człowiek nabiera świadomości własnego człowieczeństwa i opisuje je przy pomocy słów, których znaczenie ukazuje mu się w doświadczeniu. Człowiek to rozum, uczucia, skłonności. Czynniki te składają się na doświadczenie: to od niego właśnie człowiek się uczy. Słowa używane przez człowieka rozjaśniają w nim świadomość rodzącego go doświadczenia. Mówi znany nam dobrze Psalm 32: „Nie bądźcie bez rozumu niczym koń i muł: tylko wędzidłem i uzdą można je okiełznać, nie zbliżą się inaczej do ciebie”⁸. Człowiek - powiedzieliśmy - chce mieć świadomość, zmuszony jest mieć świadomość własnego człowieczeństwa (w pewnym sensie jest on zmuszony nie do „doskonałości” czy jakiejś precyzji, lecz właśnie do bycia „świadomym”). Człowiek nabiera świadomości własnego człowieczeństwa poprzez doświadczenie, które mu je objawia, które buduje rzeczywistość człowieka w kontakcie z napotkaną rzeczywistością. Używając rozumu, człowiek winien respektować zadanie, jakie zostało rozumowi przypisane. A jest nim wyjaśnienie tego, co można zobaczyć i uchwycić w doświadczeniu. W przeciwnym razie narzuca się uprzedzenie, prefabrykat.

Miłość do siebie samego domaga się, aby człowiek był świadomy tego, czym jest. I to rozumność popycha człowieka do wyjaśnienia tego, co widzi on i odbiera w doświadczeniu rzeczywistości.

Jeśli punktem wyjścia w percepcji samego siebie i własnej rzeczywistości nie jest doświadczenie, wtedy życie określone jest przez uprzedzenie lub też narzucony prefabrykat. Przypomnijmy sobie zamieszczoną na początku *Zmysłu religijnego* uwagę Alexis Carrela, której zwiążłość w pełni wyraża konieczność obiektywizmu będącego owocem nie tyle jakiejś niezdefiniowanej inteligencji, ile przede wszystkim postawy moralnej: „Mało obserwacji i dużo rozumowania prowadzi do błędu. Dużo obserwacji i mało rozumowania prowadzi do prawdy”⁹. Rozum ma więc za zadanie wyjaśnienie tego, co widzi i odbiera.

Cóż więc oznacza słowo „przynależność” w ludzkim doświadczeniu będącym jedynym miejscem, gdzie naprawdę można coś zrozumieć?

Pierwszą rzeczą, jaka wychodzi na jaw w doświadczeniu, jest podświadoma jeszcze i wciąż nieuświadomiona oczywistość faktu, że człowiek *zależy*, że został uczyniony. Zaraz w pierwszym rozdziale mówi *Zmysł religijny*: „W rzeczywistości człowiek potwierdza naprawdę siebie samego, jeśli akceptuje fakt, iż istnieje: jeśli akceptuje rzeczywistość, która nie wzięła się sama z siebie”¹⁰. Z tej racji należy powiedzieć: człowiek przynależy do Boga. Z tej samej racji można też przedłużyć tę zasadniczą oczywistość zależności od Boga, zależności człowieka od Kogoś innego, na przynależność do instrumentów, jakimi Pan Bóg może się posługiwać, czyli na rodzinę i na społeczeństwo. Ta ostatnia przynależność jawi się niejednokrotnie w swej ułomności: kiedy na przykład rodzice tracą autorytet i działają wbrew temu, co stanowi serce ludzkiego „ja”; albo - jeszcze wyraźniej - kiedy społeczeństwo przywłaszcza sobie tak wielką władzę, że chce „wyciągnąć” człowieka spod jakiegokolwiek innego wpływu, włącznie z wpływem rodziców. Jest to skłonność każdego państwa: patrzy ono na człowieka jako na przyporządkowany sobie element.

Z tego punktu widzenia, czymś istotnie pokrzepiającym i wartym uwagi jest modlitwa utkana z psalmów biblijnych. Mówi Psalm 139: „Ty bowiem utworzyłeś moje nerki, Ty utkałeś mnie w łonie mej matki. Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie, godne podziwu są Twoje dzieła. I dobrze znasz moją duszę, nie tajna Ci moja istota, kiedy w ukryciu powstawałem, utkany z głębi ziemi. Oczy Twoje widziały me czyny i wszystkie są spisane w Twej księdze; dni określone zostały, chociaż żaden z nich jeszcze nie nastąpił”¹¹. Ludzkie „ja” zależy. W doświadczeniu zaś człowiek odnajduje *wymóg i oczywistość całkowitej zależności*. Rozum jest ze swej natury dążeniem do uchwycenia rzeczywistości według całości jej czynników; analogicznie, doświadczenie ludzkie odśłania wymóg i oczywistość całkowitej zależności, zależności od źródła własnego istnienia, zależności ogarniającej wszystko. Jeśli tego brakuje, człowiek traci spójność i przestaje sobą dysponować.

Biblia wspomaga rodzące się w doświadczeniu odczucia człowieka: w słowach, które człowiek odnajduje w swoim świadomym kontakcie z otaczającymi go rzeczami, skupia się jego radykalna przynależność do Stwórcy. Słowa te mówią głosem ludzkiego „ja”, które jest szczytem stworzenia, mówią coś, czego nie sposób pominąć. Jest rzeczą jasną, że ludzkiego „ja” nie można traktować w taki sposób, jakby było ono pozbawionym konsystencji przejawem wszechświata. Psalm 8 mówi bowiem, że człowiek jest najwyższą wartością i że to dla niego Pan Bóg

stworzył wszechświat: „Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym - syn człowieczy, że się nim zajmujesz. Uczyniłeś go niewiele mniejszym od Ciebie, chwałą i czią go uwieńczyłeś”¹².

Przynależność będąca (w sensie ogólnym) właściwością stworzenia z założenia musi się objawiać w sposób dotykalny i postrzegalny dla ludzkiej świadomości. Przemiana zatem - dla całej natury, dla całego stworzenia, także dla człowieka - jest przede wszystkim odmiennością w stosunku do poprzedniej chwili, odmiennością zarejestrowaną przez ludzką świadomość. Idea przemiany jest tą ideą, która dominuje w duszach prawdziwie religijnych. I tak na przykład św. Augustyn wyobrażał sobie, że Bóg stworzył świat stwarzając *rationes seminales*⁶, czyli jakby ziarna, z których wszystko miało się zrodzić (pozostaje to nie bez analogii do wyjaśnień naukowych na temat ewolucji ziemi i wszechświata). Ale tylko człowiek może przyjąć wydarzenie, w którym rodząca go Tajemnica odkrywa przed nim całkowicie tajemniczość własnego Bytu. Wydarzenie to sprawia, że człowiek w swojej więzi z Bytem, czyli z tajemnicą Boga, posiada nie tylko władzę poznania jej, lecz także władzę oddziaływania na wszechświat jako ten, który naśladuje samego Boga. Czyż nie mówi dalej Psalm 8: „Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich; złożyłeś wszystko pod jego stopy: owce i bydło wszelakie, a nadto i polne stada, ptactwo powietrzne, wszystko, co szlaki mórz przemierza”¹⁴?

„Wszystko złożyłeś w jego ręce”. Publikowane w *Tracce* teksty Marco Bersanelliego to fascynujące, choć ujęte jedynie w formie jakby sygnału potwierdzenie tego, co mówi Psalm 8. Kiedy myślimy o rozszerzaniu się wszechświata, narzuca się stwierdzenie - którego nikt do dzisiaj nie potrafi obalić - że akt stworzenia tegoż wszechświata musiał być podporządkowany mającemu się ujawnić ludzkiemu „ja”: wszystko po to, aby w oceanie rzeczy, w niezmiernym, a jednocześnie skończonym wszechświecie mógł powstać ów punkt, który nazywa się „ja” i w którym cały wszechświat staje się świadomy. W tymże punkcie, którym jest „ja”, czyli człowiek, wszechświat staje się świadomy siebie samego i zaczyna rozumieć to, czym jest, oraz to, na co jest przeznaczony. Jednak nie zmienia to faktu, że również owo „ja” należy do owego Kogoś, do którego należy wszechświat.

Na tym etapie możemy już powiedzieć, że natura człowieka rozjaśnia pierwsze, zasadnicze konsekwencje tej przynależności do Boga. I tak, na przykład, naturą człowieka jest wolność, gdyż człowiek bierze swój początek z Bytu, z Tajemnicy. Naturą wolności jest właśnie uznanie tego początku, którego cechą jest to, iż obejmuje on wszystko; naturą

wolności jest uznanie tego, iż więź z Bogiem stanowi początek, który przenika wszystko (z tej to przyczyny cytowałem wcześniej Psalm 8). Ludzkie „ja” to więź z nieskończonością i nie ma niczego innego „pomiędzy”; Tajemnica stworzyła je jako więź z Nią samą. Wolność jest przyłgnięciem do Bytu. Wszystkie zaś wydarzenia w łonie stworzenia potwierdzają człowiekowi, iż jego źródłem jest „coś”, co go uprzedza, „coś”, czemu nie sposób odmówić panowania nad rzeczywistością: Tajemnica.

„Człowiek nie może wystarczyć sam sobie; w przeciwnym razie nie mógłby istnieć. Tu tkwi tajemnica ludzkiego istnienia”¹⁵ - powiada Berdjajew. Jeśli człowiek chce być wolny, nie może wystarczyć sam sobie: dla jednych jest to gorsząca sprzeczność, dla innych - pytanie ożywiające pragnienie pogłębienia człowieczeństwa. Ale przecież stworzenie należy do tej Tajemnicy, więc nie ma mowy o sprzeczności: stwierdzenie, że człowiek nie może wystarczyć sam sobie, to osąd o człowieczym położeniu. Tajemnica istnienia zamyka się w fakcie, że człowiek istnieje nie mogąc wystarczyć sam sobie.

Tajemnica to coś, co znajduje się „poza” - obojętnie, czy blisko czy daleko, obojętnie, jak ją sobie wyobrażamy. Stworzenie należy do tej Tajemnicy. Ta przynależność nie tylko zaczyna tętnić życiem dzięki wolności; wolność jest zarazem podstawą możliwości pierwotnego wyrażenia się, czyli kreatywności ze strony człowieka. Tu leży, według mnie, wyjaśnienie ósmego Psalmu Dawidowego. Człowiek jest większy od jakiegokolwiek innej rzeczy. Więcej, jest on punktem, w którym staje się przejrzysta, albo dąży do przejrzystości całościowa wizja wszechświata. Pan Bóg mógł stworzyć cały wszechświat dla jednego tylko „ja”. A jednak Jego chwałę głoszą nieprzebrane tłumy, niezliczone rzesze ludzi! Wielkość człowieka znajduje swoją podstawę w więzi z Bogiem; to ona czyni go wielkim. Chociaż, z naszej perspektywy, kimże jest człowiek wobec zaborczej ręki, która chce nim zawładnąć, wobec rzekomych potrzeb społeczeństwa? Albo, kimże jest człowiek, kiedy się starzeje? O dzieciach także myśli się w ten sposób. Wreszcie, kiedy człowiek w sile wieku daje się całkowicie pochłoniąć przez to, co robi - albo wierzy, że robi - niknie nawet argument dzieciństwa i starości. Ale „Bóg jest wszystkim we wszystkim”.

2. Negacja przynależności i jej konsekwencje

Człowieka - konkretnego człowieka, tak jak ja i ty - nie było, teraz jest, jutro znów nie będzie. Wniosek: człowiek zależy. I albo zależy od

ciągu doczesnych przesłanek, będąc tym samym niewolnikiem władzy - czyli tych, których przestrzeń posiadania jest większa - albo zależy od owego Czegoś, co leży u źródła tego ciągu rzeczy, pozostając jednocześnie poza nim; od Boga. Jedynie to, co boskie, może zbawić przywracając człowiekowi godność.

Żydowska myślicielka Hannah Arendt, której niezwykła wrażliwość jest nam szczególnie bliska, pisze w jednej ze swoich książek: „Bez działania, bez zdolności zapoczątkowania czegoś nowego i bez wyrażenia w ten sposób nowego początku, jaki dokonuje się w świecie wraz z narodzinami każdego ludzkiego istnienia, życie człowieka, rozpstarte pomiędzy narodzinami i śmiercią, nie mogłoby być zbawione. Byłoby ono naprawdę potępieniem [...]. Przy całej swej niepewności działanie stanowi jakby ciągłe *memento* przypominające, że ludzie, nawet jeśli muszą umrzeć, nie narodzili się po to, by umrzeć, lecz aby zapoczątkować coś nowego. Jak powiada św. Augustyn, "aby coś mogło się zacząć, został stworzony człowiek" [człowiek staje się człowiekiem, kiedy zapoczątkowuje coś nowego, ale zawsze rozpoczyna człowiek: dziecię, dopiero co narodzone coś rozpoczyna, a rozwój tego początku jest w rękach Boga; są to dłonie Tego, do Którego człowiek należy]. Wraz ze stworzeniem człowieka zasada napoczynania czegoś weszła na świat: innymi słowy, wraz ze stworzeniem człowieka zasada wolności objawiła się na ziemi”¹⁶.

Kultura współczesna, zarówno lewicowa jak i prawicowa, która arbitralnie wykluczyła wszelką uznaną obecność odwiecznej wartości wcześniejszego świata, przyjmuje za swoją szczytową zasadę wychowawczą przekreślenie przeszłości, tego co było przedtem, przez co niszczy wartość przynależności. Współczesna cywilizacja, zastępuje wartość przynależności kulturą wolności, która nie jest przyłgnięciem do bytu jako Tajemnicy, tworząc w ten sposób źródło *kłamstwa*. Jezus faktycznie mówi o diable, iż jest on „ojcem kłamstwa”¹⁷.

Nie przyłgnąć do bytu oznacza zabić wolność. Stąd też kultura nowożytna tłamsi wolność, dławi wolność, ponieważ nie pozwala jej istnieć, nie może pozwolić jej istnieć, chyba że rozumie się ją i posiada jako kłamstwo. „Dlaczego nie rozumiecie mowy mojej? - mówi Jezus - bo nie możecie słuchać nauki mojej. Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać požądania ojca waszego. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa”. Prócz tego, że człowiek współczesnej kultury jest kłamcą, jest on także nasycony przemocą: teoretyczna, lecz przede wszystkim praktyczna

naszej przynależności do Boga jest kłamstwem, źródłem kłamstwa i przemocy, która trwa w ciągu całej historii, przemocy, która jest tak stara jak stara jest historia, przemocy we wszystkich środowiskach i relacjach (zatem także w rodzinie, w najbardziej okrzyczanych przyjaźniach, wobec tych, którzy zmagają się przy naszym boku, wobec naszych towarzyszy pracy). Przemocą jest każda ludzka relacja pozbawiona świadomości Przeznaczenia, a zatem świadomości przynależności do Kogoś Innego.

Owa przemoc może posunąć się tak dalece, iż nazwie siebie „sprawiedliwością”, w której prawa usiłują być rozwiązaniem wszystkich problemów człowieka w społeczeństwie, tak jakby człowiek należał całkowicie do społeczeństwa, w którym się znajduje. Dusza jednak, czyli relacja z Bogiem nie jest poza miejscem, w którym człowiek siada swoim ciałem, w którym spożywa posiłki lub przyjmuje przyjaciół, nie jest na zewnątrz tego wszystkiego. Dusza nie jest czymś innym, i to powinno dotyczyć wszystkich działań człowieka, wszystkich jego czynów, gdyż najbardziej podstawową, pierwotną lub najbardziej przemożną troską winna być więź, relacja z Bogiem.

Dzisiaj, natomiast, nawet księża i teologowie skłaniają się do podnoszenia jako wartości podstawowej „wychowania do legalności” (podporządkowania się prawom), lecz mówiąc o tego typu sprawach zapominają, że ludzkie prawa cząstkowe (zawsze cząstkowe) są osądzone bez wyjątków przez Prawo Boże. Nie można izolować sprawiedliwości pozbawiając ją wszystkich aspektów i czynników, w których także werdykt sądu może uderzyć w człowieka.

„Bo nakazów moich nie uznali, prawa moje odrzucali i bezcześcili moje szabaty, a oczy ich zwracały się ku ich bożkom ich przodków. Dlatego dopuściłem u nich prawa, które nie były dobre i nakazy wobec których nie mogli żyć”¹⁸.

Każda władza musi zrozumieć, iż podlega osądowi przez inne prawo, które właśnie jest prawem przynależności; całościowym, ponieważ każde ulotne uczestnictwo w wielkiej przynależności do Boga (z rodziną, społeczeństwem, Państwem łącznie) mogą istnieć jedynie w odniesieniu do Przedwiecznego, do odwiecznego prawa, do prawa Bożego. Stąd też, nawet jeśli znajdzie wspianiały i olśniewający poklask ze strony czytelników jakiejś gazety, nie będzie pozostawiona w spokoju przez Boga. Niektóre prawa wydają się zapewniać przemianę. Jednak taka przemiana nie będzie prawdziwa, nie będzie moralna, gdyż człowiek nie jest produktem społeczeństwa, a społeczeństwo nie jest tylko tym, czym jest w oczach państwa pałającego przemocą w imię

sprawiedliwości, którą przedkłada jako rację swego prawa do władzy sprawowanej na modłę jakiegoś bóstwa.

Przemoc i niewola. Brak tożsamości pomiędzy wolnością i przynależnością, wolności nie umotywowanej przez przynależność jest zapowiedzią licznych wojen.

„Nie podoba mi się wasza zimna sprawiedliwość, a w oczach waszych sędziów widzę czającego się kata z jego lodowatym mieczem. Powiedzcie: gdzie jest sprawiedliwość, która jest miłością, i ma oczy, aby widzieć? Wymyślcie więc dla mnie miłość, która dźwiga w sobie nie tylko wszelkie męki, ale i wszystkie kary” - powiada Nietzsche w swoim dziele *Tak powiada Zaratustra*

Jest to ciekawy fakt - powiada raz jeszcze Arendt - iż usiłowanie ocalenia natury ludzkiej kosztem ludzkich uwarunkowań dochodzi do momentu, w którym my wszyscy dobrze widzimy [...] próby ukształtowania zmodyfikowanej natury człowieka poprzez radykalną modyfikację tradycyjnych uwarunkowań. Przeróżne eksperymenty prowadzone przez naukę i przez politykę współczesną, aby „uwarunkować” człowieka, przyjmują za swój cel transformację natury ludzkiej w imię społeczeństwa²⁰. Natura ludzka jest przez społeczeństwo utożsamiana jako porządek (ład), zatem jako władza.

„Głupi myśli: nie ma Boga, Bóg nie istnieje”²¹. Ta głupota stała się teorią świata. W ten sposób i my możemy ulec bierności, niczym porwani przez powszechną falę, gdzie wszyscy są, lub wydają się być zgodni. Jest to głupie! Ponieważ w jakimś państwie można wydać na śmierć tych wszystkich, którzy wierzą w Boga (jak to wiele razy czyniono z chrześcijanami), ale nie można Go usunąć, ponieważ jest On w samej strukturze naszej samoświadomości i jest jedynym źródłem, dzięki któremu samoświadomość jest ciągle ubogacana, może być ciągłym odkrywaniem prawdy, która nie jest przedmiotem naszej zdolności ujmowania.

Problem jest bardzo zasadniczy, gdyż są to dwa światy, które się z sobą zderzają: jeden, który akceptuje swoją przynależność do Boga i drugi, który jej nie przyjmuje. Ten, kto mówi, że nie akceptuje, że ją odrzuca, że ją odbiera w negatywnym sensie, wskazuje na człowieka jako na miarę wszystkich rzeczy. Lecz jeśli człowiek jest miarą wszystkich rzeczy, pomijając tragedię, jakiej doznaje cała nasza zachodnia cywilizacja przez owo nieuporządkowane i zapalczywe samopotwierdzanie się człowieka, objawia się on jako zaprzeczenie przynależności, a ta negacja przynależności jako negacja Boga zmierza ku temu, by stać się zaprzeczeniem przynależności do wszystkiego

innego, negowaniem przynależności do czegokolwiek (do towarzystwa, do historii ojczyzny, do przyjaźni,...). Jednak człowiek jako miara wszechrzeczy, negując przynależność do Boga, nie może uwolnić się od przynależności do uprzedzeń (od których może się odżegnywać jedynie w słowach). Uprzedzenia te, nawet jeśli pozostają nieuświadomione, sprawiają, że człowiek działa powodowany nieracjonalnymi impulsami.

Temu, który uchyla się od przynależności do Boga, mówimy, że bez niej nie istnieje ani historia ani tradycja (jeśli natomiast uznaje się przynależność do Boga, wtedy nie sposób nie zauważyć postępu, tego co uczynił Pan Bóg przed nami). W ten sposób znika również dramatyczność ludzkiego „ja”, jako że nie ma też wolności. Trudno się bowiem porównywać z nicością, z tym, co zbyt czyste, bądź też z jakąś abstrakcyjną moralnością! Jak mówił Camus: „Trzeba spotkać miłość, zanim się spotka reguły moralne. Inaczej, czeka nas męka”²². Lecz czym jest miłość? Miłość nie może być niczym innym, jak próbą wzięcia w posiadanie własnych ulotnych celów, albo towarzystwa w drodze, na drodze, w każdym przypadku bez żadnego opóźnienia, ociągania się, co bierze początek z pragnienia przeznaczenia drugiego. „Trzeba spotkać miłość, zanim się spotka reguły moralne”. To znaczy, trzeba, „aby moralność powstała poprzez pewne «Ty»”²³. Te dwie sentencje Camusa są bardzo znaczące i słuszne, i są bardzo bliskie naszej chrześcijańskiej koncepcji moralności, ponieważ bez wypowiedzenia „tak” Jezusowi, Piotr nie przeżywałby spokojnej moralności: jego moralność musiałaby się podporządkować świątyni i środowisku żydowskiemu.

Kto odchodzi od przynależności do Boga, jest obcy wobec wszystkich - tyle, że określony mniej więcej przez parametry ekonomiczne czy komercyjne, żyje innym typem pozornej przynależności, która jest jedyną możliwością negowania przynależności do Boga: jest to przynależność do świata, o którym Jezus mówił: „Nie proszę za światem”²⁴.

„Nicość staje się pełnym substytutem rzeczywistości ponieważ nicość przynosi wytchnienie. Wytchnienie, rozumie się, bez rzeczywistości; jest ono natury czysto psychologicznej, jak środek uśmierający niepokój i lęk”²⁵ - powiada Arendt. „Kiedy człowiek jest pozbawiony wszelkich środków do objaśniania zdarzeń, jest pozostawiony bez poczucia sensu rzeczywistości”²⁶: taki jest efekt systemu reżimowego.

Tak więc: „W człowieku współczesnym podniety i zaproszenia płynące z pamięci nie utożsamiają się w żaden sposób z zaproszeniami do nadziei: rzeczywistości te żyją niezależnie”²⁷. Człowiek jest

zaproszony do czegoś, co nie odpowiada jego nadziei, nadziei, która nosi w sobie i czyni rzeczy, czyni rzeczy, do których jest pobudzony nie przez swoją nadzieję, i dlatego wkracza obcość, która rujnuje jego ruch.

Chciałbym obecnie spróbować uzupełnić to, co powiedziałem, to, co zaledwie naszkicowałem, wskazując na tę wspaniałą cechę charakterystyczną, na jaką przekłada się chrześcijańska koncepcja przynależności do Boga, przynależności do Tajemnicy, która wszystko czyni. Jest to niczym światło, które musi oświecić wszystkie relacje, aby były one właściwe i dobrze przeżywane.

3. Historyczność przynależności.

My przynależymy do Tajemnicy, przynależymy do Boga (Tajemnicy). Jaką drogą podążamy ku Niemu, ku Tajemnicy? Jeśli uznajemy w sobie przynależność do Tajemnicy, w jaki sposób możemy wyjść Jej na spotkanie, możemy ku Niemu podążać? W jaki sposób możemy poznać drogę, którą Ona (Tajemnica) wyznacza jako odpowiedź na ów wymóg przynależności? Przynależność bowiem uczyniona jest z pewnej propozycji, z pewnego rozpoznania, nagięcia się naszego życia do tego rozpoznania i wreszcie do bezpośredniego doświadczenia przynależności ze wskazanym punktem odniesienia. Czy udzielam jakiejś odpowiedzi na tę przynależność? Jaką drogę wytycza? Czy Tajemnica wytyczyła jakąś drogę? My należymy do Tajemnicy, a zatem na jakiej drodze Ona nas chce? W jaki sposób żyć tą przynależnością?

Przynależność do Boga zakłada - teraz, w dzisiejszym świecie, w historii od jej początku - historyczność jako swój istotny element. Historyczność oznacza osoby i rzeczy, które znamy, które możemy dotykać, widzieć, oznacza rzeczy, które są nasze i którymi, właśnie dlatego, że są nasze, możemy manipulować. Przynależność do Boga zakłada historyczność jako swój istotny czynnik, ponieważ to było i jest geniuszem Stwórcy, który pozwolił doświadczyć swojego panowania w pewien określony sposób. Dlatego Pan nazywa się Panem. Pamiętacie ów moment, w którym Mojżesz rozmawiał z Bogiem na górze, a Bóg przeszedł blisko niego ukryty w obłoku wołając: „Pan, Pan, Bóg łaskawy i miłosierny...”²⁸.

a) *Naród wybrany*

Żydzi i społeczność chrześcijańska określają Boga wyraźnie jako fundament przynależności każdego ludzkiego „ja”. Przynależność,

która odnosi się do jakiegokolwiek człowieka, który nie jest ani żydem ani chrześcijaninem. Lecz ustanawia zasadniczą odmiennność, nawet między żydem a chrześcijaninem.

Trudno mówić o przynależności do Boga bez przyjęcia pójścia za i naśladowania tego wszystkiego, co On zdecydował objawić człowiekowi. Mówimy więc, że Bóg pozwala się poznać wewnątrz historii. Historia to czas i przestrzeń, które płyną, pociągając człowieka ku jego przeznaczeniu.

Cała historia świata staje się jasna w tym strumieniu, który zaczyna się od owego człowieka z Mezopotamii, od Abrahama. Wybrał Go Bóg, aby dać się poznać ludziom i aby zbawić ludzi, którzy postępowali w całkowitym zapomnieniu, potwierdzając siebie samych jako miarę rzeczywistości. Inne religie stanowią interpretację, jaką daje człowiek na temat Tajemnicy. To natomiast jest pierwszy moment, w którym możemy uzyskać interpretację poczętą w sposób konkretny w naszej relacji z Tajemnicą. Powiada żydowski filozof M. Buber: „Bóg chce wkroczyć na świat, który jest jego, lecz chce to uczynić przez człowieka. Oto tajemnica naszej egzystencji, nadludzka okazja dla rodzaju ludzkiego!”²⁹.

Abraham wychodzi ze swojej ziemi z czystego zaufania do Boga. Bóg komunikuje mu samego siebie i potwierdza, w tajemniczości swojej obecności wobec niego, na dwa tysiące lat przed Chrystusem, intuicję więzi z sobą, jaka nie istnieje w żadnym zakątku świata. Jest ona czymś zupełnie nie do pomyślenia, jest ona tak niepojęta, iż trudno znaleźć właściwe wyjaśnienie. Dlatego Abraham stał się źródłem tej najczystszej idei Boga, jaką posiada cała historia ludu hebrajskiego.

W centrum owej relacji, jaką Bóg nawiązuje z Abrahamem i jego potomstwem stoi *wybranie*. Abraham został wybrany, jako ojciec tego nowego strumienia, nowego ludu.

Sposób wybrania, czyli elekcji, uprzywilejowania, objawia szczególnie, zawartą w wydarzeniach rzeczywistej historii metodę komunikowania się człowiekowi tego, czym naprawdę jest Tajemnica. Ona to komunikuje się z człowiekiem, którego wybiera, z ludem, któremu nadaje ten przywilej, objawiając to, co chce o sobie objawić. Wolności Boga nie sposób ani sobie wyobrazić ani ograniczyć.

Wybranie wkracza w historię z potężnym roszczeniem. Obwołuje się ono nauczycielem dla całego świata. Na przykładzie psalmów widać, że Żydzi, także jeszcze w czasach Chrystusa mieli jakąś pasję i pełne zatroskania pragnienie misjonarstwa. Ich życie, życie ich grup (społeczności) było narzędziem misji, której celem było przybliżanie

światu tego Boga, którego pojęcie Żydzi dziedziczyli bardzo wyraziście, przede wszystkim jako Boga mającego pełną władzę i nieprzeniknionego: „Moje drogi nie są drogami waszymi”³⁰ - oraz Boga sprawiedliwego.

Proces wybrania wkracza w historię z wielkim roszczeniem, chcąc być pouczeniem dla wszystkich narodów. Bóg daje się poznać poprzez konkretne okoliczności czasu i miejsca (szczęśliwy jest ów czas i to miejsce, w które wkracza Bóg. Nie istnieje nic piękniejszego na świecie od tego). Miejsce, w którym Bóg komunikował się z ludźmi i gdzie osądzał ich, Żydzi nazywali przybytkiem (świątynią).

Nie istnieje żaden inny naród w świecie, który miałby tego rodzaju relację z Bogiem. Inne ludy były pod wrażeniem tego, czerpały światło, aby przyjąć w swoim życiu to, co być może było jakoś dla żydów jasne. Stąd też lektura (odczytanie) starożytności, tego, co dawno się narodziło, u początku rzeczy, sytuuje w ludzkiej rzeczywistości izraelię w centrum kosmosu. Ludzka świadomość została ogarnięta i ubogacona przez egzystencjalne przełożenie, w czynie, w przynależności do Boga, do Boga przybytku, ponieważ Przybytek (świątynia) był(a) tym właściwym sposobem pojmowania relacji pomiędzy Bogiem i człowiekiem w społeczności Żydowskiej: Pan Bóg udzielał swojej rady w Świątyni.

„Tak mówi Pan: Stańcie na drogach i patrzcie, zapytajcie o dawne ścieżki, gdzie jest droga najlepsza, idźcie po niej, a znajdziecie dla siebie wytchnienie”³¹. Przeszłość to nie jest coś, co minęło: przeszłość jest kształtowaniem teraźniejszości. „Na dawne dni sobie wspomnij. Rozważajcie lata poprzednich pokoleń. Zapytaj Ojca, by Ci oznajmił i twoich starców, niech Ci powiedzą”³². Berlinguer (włoski minister edukacji) w swoim rozumieniu edukacji włoskiej nie potwierdzał tego stanowiska. Lecz cała kultura nowożytna neguje przynależność, podczas gdy „starożytni, lata odległe” są słowami służącymi do oznaczenia tego tajemniczego pochodzenia, tego, co nas ożywia i co pozwala nam działać.

Ów lud musi pokonywać większy wysiłek niż inne nurty religijne, ponieważ jedność i świętość Boga, to jest Tajemnicy, oddziałują na postępowanie każdego dnia. „Dotykają” postępowania w każdym dniu. *Et corpus quod corrumpitur aggravat animam*³³ (lecz śmiertelne ciało ciąży nad duszą). Czuje to dusza, świadomość przeczuwa to interwencyjne działanie Boga, lecz ciało przygniata duszę, ciało które podlega rozkładowi, wstrzymuje rozmach duszy. Jednak Bóg, Bóg Biblii, nie rezygnuje. Jedyność i świętość Boga mają coś do

powiedzenia w codziennym postępowaniu: „Słuchaj Izraelu, Pan jest naszym Bogiem, Bogiem jedynym. Będziesz miłował twój Boga, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. Wpóisz je swoim synom, będziesz o nich mówił przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu. Przywiążesz je do twojej ręki jako znak. Niech one Ci będą ozdobą przed oczyma. Wypisz je na drzwiach swojego domu i na twoich bramach”³⁴. Przynależność do Tajemnicy zakłada, że Tajemnica przeniknie wszystkie nasze kości i nasze ciała, i to wszystko, co czynimy. „Bóg wszystkim we wszystkich” - to jest formuła, którą wskazały nam Rekolekcje Bractwa sprzed dwóch lat”.

Jest to trochę tak, jakby Tajemnica rzekła: „chcę, chcemy uznania, od nicości”. W jaki sposób możemy otrzymać uznanie od nicości? Co powinna nicość powiedzieć w obliczu Bytu? Sposób, w jaki mówimy, dotknięty jest elementem wyobrazeniowym. To tak, jakby Trójca Święta rzekła: „Uczyńmy coś, przez co moglibyśmy być uznani”. Tak jak Chrystus, kiedy wyszedł na spotkanie śmierci, nie uczynił jej czymś definitywnym, definitywnym momentem dla człowieka, tak samo przez analogię możemy powiedzieć, iż Bogu mogło spodobać się, by powiedzieć: „Również nicość zobowiązana jest do uznania nas i zaakceptowania. To, co jest niczym, musi powiedzieć: ja jestem niczym, ale Ty jesteś”. A w jaki sposób Bóg sprawił, by tak się stało? Stworzył człowieka, ludzkie „ja”, które jest wolnością. A zatem (pamiętacie rekolekcje sprzed dwóch lat) czym jest wolność? Wolność jest uznaniem Bytu, przylgnięciem do Bytu. Stąd też brak uznania Bytu dusi Byt, tłamsi Go, osłabia. Z kolei człowiek, w głupi sposób, z tego osłabienia, z tych sprzeczności, jakie Bóg i życie przed nim stawia, czerpie pretekst, aby filozofować i wyciągać różne konsekwencje. To trochę tak, jak w przypadku ognia, który wybucha w domu, a człowiek zamiast lać wodę na ogień, leje ją w przeciwnym kierunku.

Ta decyzja Tajemnicy, aby wybrać sobie lud jako nośnik jej wkroczenia w świat, jest „ryzykiem”, jakiemu Tajemnica się poddaje. Czas, który mija, przeradza się w pewną historię. Historia zaś utkana jest z wydarzeń: Abraham, Izrael, Jakub. Jest to rzeka, owa rzeczywistość będąca w ruchu, która rodzi się z inicjatywy Tajemnicy poprzez swoje historyczne źródło, to znaczy poprzez Abrahama, poprzez źródła historyczne (kolejni po Abrahamie przywódcy ludu). To, co czyni Bóg, jest więc niesamowite, jak również to, że pewien lud nosi sobie prawo do bycia wybranym (my także musieliśmy użyć

tytułu: *U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*). Wydarzenie po wydarzeniu, potwierdza się egzystencja pewnych rodzin, pewnych plemion - wszystkie zdeterminowane przez pierwotną pozycję rodzica. Za wzorem poprzednich pokoleń ustanawiały one intensywną więź, która niosła pewne znaczenie. Punktem oparcia dla tego znaczenia był najbardziej znany i wielki człowiek: Mojżesz. W czasach Mojżesza historia była już tak bardzo nasycona własnymi, swojskimi czynnikami, iż stał on się największym przewodnikiem, największym nauczycielem, tym, który przywoływał do więzi, do szacunku i miłości wobec tego miejsca, w którym przywoływana była przynależność i w którym to miejscu znajdowały się oznaki i przejawy nadziei, dzięki której lud wyruszył i zgodził się na wędrówkę.

Przymierze zatem oznacza najwyższy wymiar relacji między człowiekiem a Bogiem, pomiędzy człowiekiem wybranym i Bogiem (lecz także dlatego, aby człowiek wybrany obwieszczał to całemu światu, swojemu ludowi, a poprzez swój lud całemu światu), relacji zainicjowanej wraz z ludem biblijnym (żydowskim) i dopełnionej ostatecznie w ludzie chrześcijańskim. Stąd też ten, kto jest wybrany przez Boga, aby do niego przynależeć, musi przynależeć do tego ludu (dlatego i my nazwaliśmy się żydami). „Jam jest Bóg wszechmogący: służ mi i bądź nieskazitelny, chcę bowiem zawrzeć moje przymierze z tobą i dać ci niezmiernie liczne potomstwo. Abraham padł na oblicze, a Bóg tak do niego mówił”³⁷. Żadna historia literatury nie opowie dramatyczniejszych rzeczy.

„Nie ma takiego drugiego ludu, który żyłby taką relacją z Bogiem. To jest bardzo stary lud, który od dawna zna Boga: doznał od niego wielkiej dobroci i nieubłaganej sprawiedliwości. Często grzeszył i często pokutował i wie, że może być karany, ale nie porzucony.” - tak pisał J. Roth w swej książce pt. *Błądzący Żydzi*TM.

„Oto moje przymierze z Tobą. Staniesz się ojcem mnóstwa narodów. Sprawię, że będziesz niezmiernie płodny, tak, że staniesz się ojcem wielu narodów i pochodzic będą od ciebie królowie. Przymierze moje, które zawieram pomiędzy Mną a tobą oraz twoim potomstwem będzie trwało z pokolenia na pokolenie jako przymierze wieczne, abym był Bogiem twoim, a potem twojego potomstwa”³⁹. „Twój Bóg ...”. Twój! Należysz do Boga, do Tajemnicy, ponieważ ona uczyniła tobie wszystko. Możesz powiedzieć: „Twój Bóg” do kogoś, dla kogo Tajemnica jest wszystkim: kto pochodzi od Boga i należy do Boga.

„Jahwe wybrał was i znalazł w was upodobanie nie dlatego, że licznie przewyższacie wszystkie narody, gdyż ze wszystkich narodów

jesteście najmniejszym, lecz ponieważ Bóg was umiłował. Chce on wam dotrzymać przysięgi danej waszym przodkom"⁴⁰. Ta miłość i ta wierność trwają na wieki.

Słowo „przymierze” oznacza obietnicę szczęścia dla każdego i ostateczny triumf Jego ludu wobec innych narodów. Stąd też przymierze (czyli relacja pomiędzy Bogiem a jego wybranymi) jest fascynującą definicją postawy, jaką przyjmuje Bóg wobec stworzonego świata. Bóg pragnie zbawić wszystkich ludzi, którzy podlegali śmierci (tak rozumieją wszyscy ludzie swoją kruchą konsystencję). Faktycznie, bez więzi z Bogiem, człowiek skazany jest na zagładę.

Przymierze pokazuje, określa, w jaki sposób to, do czego człowiek (i wszechświat) przynależy - Bóg stwórca - stoi przy nim. „Polecenie to, które ja ci dziś daję, nie przekracza twych możliwości i nie jest poza twoim zasięgiem. Nie jest w niebiosach, by można było powiedzieć: „Któż dla nas wstąpi do nieba i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je”. I nie jest za morzem, aby można było powiedzieć: „Któż dla nas uda się za morze i przyniesie je nam, a będziemy je słuchać i wypełnimy je”. Gdyż słowo to jest bardzo bliskie ciębie: w twoich ustach i w twoim sercu, abyś mógł je wypełnić"⁴¹. Od zawsze ten rozdział Powtórzonego Prawa był pokarmem i pocieszeniem.

Przymierze zakłada:

1) to, iż cała ludzkość należy do tajemnicy Boga, który wkracza w życie ludzi pochłoniętych przez zło, których on chce zbawić (złem jest grzech pierworodny, któremu ulegają ludzie przez niego stworzeni, a których on chce zbawić).

2) to, iż sposobem tego zbawienia jest coraz pełniejsze potwierdzenie wartości Boga za pośrednictwem tych, których Bóg wybiera jako pierwszych, aby zdali sobie z tego sprawę i byli posłani w świat jako misjonarze po to, aby wszyscy zobaczyli, że On jest.

To jest prawdziwe, pełne, całkowite pojęcie przymierza. Ponieważ jest także powszechne (ogólne) określenie przynależności, jako że ktoś może należeć do swego psa: jeśli bowiem nocą nie ma nikogo prócz psa, człowiek słyszy go, jak szczeka, zależy od niego. Ale tu sprawa wygląda inaczej! Nie jest ludzkim życiem to, które nie ma tego jako motywu, dla którego to nie jest celem, które nie powinno służyć temu: być misjonarzami (głosicielami) Boga, ponieważ Bóg jest Bytem, jest wszystkim, jest Bytem z którego uczynione jest wszystko, a Byt oznacza pozytywność, najwyższą pozytywność, ale o tym wspomnieliśmy już przy idei miłosierdzia.

b) *Jezus z Nazaretu*

Do tego drugiego punktu - po ukazaniu owego dziwnego początku i dziwnego pojęcia ludu hebrajskiego jako miejsca związanej ściśle z obecnością Boga, miejsca, w którym relacja z Bogiem mogłaby być przeżywana - do tego drugiego punktu przynależą narodziny, w określonym momencie historii, problemu Mesjasza, tego, przez którego Bóg miał zbawić człowieka. Prorocy nazywali go Sługą Jahwe.

W życiu i w świadomości ludu hebrajskiego była pewna pustka: oczekiwanie na to, w jaki sposób Bóg zamierzał posłużyć się nim, aby dotrzeć do innych ludzi. Odpowiedź Boga była potężniejsza niż czysta znajomość Boga, niż niepojęte, straszne wydarzenie grzechu pierworodnego. Ogłoszenie nowego elementu wkracza na świat, nowy element w historii człowieka: to są treści świadomości i oczekiwania przeznaczone na to, by być obwieszane całemu światu.

Przymierze pozostaje niepojętym sposobem dla ludzkiego serca, najwznioślejszą drogą życia i wierności ludu wobec Boga wiernego: wierność ludu, która wypełnia obietnicę daną przez Boga Abrahamowi i przyniesioną w końcu na świat przez Mesjasza, to jest przez Chrystusa, Jezusa z Nazaretu. Bóg nie żąda niczego innego jak tylko odnawiania tego pierwotnego wydarzenia w coraz głębszym i szerszym horyzoncie.

Lata, tysiące lat przemijają, i jest rzeczą niesamowitą, pośród całego ludu wybranego, iż pewna część jest tą, która podtrzymuje żywą, jako znaczenie życia, obietnicę daną przez Tajemnicę. Szczególnie, odnosząc się do treści świadomości proroków, starożytnych i proroków, ta „reszta” przynależy i jest zdumiona faktem, że pewien strumień, ów *stream* wyznacza określoną datę, która stanowi moment określający to, czym Bóg jest dla nich (wszystkim we wszystkim). W pewnym momencie wyłania się pewna data. Już na kilkaset lat przed Chrystusem starożytni i prorocy mówią o tym: ma pojawić się wysłannik Boży, który weźmie w karby lud, a wśród Żydów znakiem tego oczekiwania na Mesjasza miał być triumf polityczny, jaki miał odnieść lud żydowski. Ów strumień wyznacza zatem, jako element definicji tego, kim jest Bóg dla narodu, pewną datę, miejsce w pobliżu Jerozolimy z czasów Heroda, a także - obecną we wzmiankach pewnych proroków - nazwę miasta, w którym miał się pojawić Mesjasz.

To wszystko trzeba nam odnieść do nas samych! Trzydzieści lat temu chrześcijaninowi mógł wystarczyć osąd nad światem zgodny z jego przeznaczeniem przy zaangażowaniu moralnym jego świadomości. Obecnie nie: teraz potrzeba uświadomienia sobie wszystkich aspektów,

w których Tajemnica pragnie być uznana, przez co jej boska godność zostaje wyzwolona od zapomnienia, korupcji i obcości, w których znajdują się, wraz z innymi ludźmi, wybrańcy tworzący nowe pokolenie, czyli nowy lud w świecie, odrzuceni - jak im się zdawało - i karani za ich przewinienia.

Sens Tajemnicy, boskości staje się zupełnie inną postawą w historii. Tym, co działa w świecie na lud i przymierze jest miłosierdzie, które jest sprawiedliwością (sprawiedliwość jest tą przestrzenią, w której Bóży zamysł jest pojmowany jako spełniony w świecie i rozpoznany przez wybranych). Bóg nie może nie wspierać człowieka, którego stworzy, aby on osiągnął spełnienie, aby człowiek był bytem spełnionym, w którym On będzie źródłem bytu i który uzna Go jako swego Pana. Wartość całego stworzenia spoczywa w tym uznaniu.

Cały rodzaj ludzki nie uznaje Boga, zdradzając sam siebie (nawet jeśli Bóg wydobył na światło dzienne owej Reszcie swoje intencje, swój sposób panowania). Naród żydowski budzi świadomość w ludzkości, iż w sercu człowieka zamieszkuje owo tajemnicze zło. Grzech pierwotny trwa, sprawiedliwość byłaby niemożliwa, lecz „Reszta Izraela” odtąd nie może przyglądać się pięknemu zachodowi słońca, albo zanurzyć się w zorzy porannej inaczej jak tylko w oczekiwaniu, umiejac oczekiwać.

Temu w pełni oczyszczonemu i prawdziwie pobożnemu pragnieniu Pan Bóg, Tajemnica, odpowiada w pozytywny sposób: „Ja jestem z wami.” Podczas, gdy inni ulegali pokusom świata wobec tego oczekiwania, Bóg udzielił swej pozytywnej odpowiedzi: Chrystus. Odpowiedź Boga wpisuje w spojrzenie człowieka pewną nowość, wielką pozytywność, nawet jeśli naród jako taki nie rozpoznaje Chrystusa w Jezusie z Nazaretu. „Reszta Izraela” wszakże uświadamia sobie w owym dniu, w którym dziecię zostaje ofiarowane w świątyni, owo dziecię zrodzone przez kobietę, będące w pełni ludzkie, które będzie wzrastało i nabierało świadomości tego, co Tajemnica uczyniła w Nim i z Nim. Potem, gdy będzie już dorosły, powie wobec wszystkich: „Ja i ojciec jedno jesteśmy”⁴².

Ale obecność Jezusa, jako odpowiedź na długie oczekiwanie ludu wybranego i pozostałych narodów trwa tak długo, jak długa jest historia. Wiemy, że to oczekiwanie jest wyczekiwaniem i pozostałych narodów, trwa tak długo, jak długa jest historia. Wiemy, że to oczekiwanie jest wyczekiwaniem na Zbawiciela, a zatem oczekiwaniami na własne szczęście. Oczekiwanie każdego człowieka jest wyglądaniami Zbawiciela. „Jeśli Bóg potrafi wzruszać to właśnie dzięki Jego

ludzkiemu obliczu"⁴³ - mówi Camus. Jezus z Nazaretu, któremu ojciec oddał wszystko w dłonie, potwierdza siebie w tym mistycznym ciełe, w miarę, jak łączy z sobą wszystkich wybranych (których on wybiera, bo On jest tym, który wybiera) - tych wszystkich, których On wybiera przez Chrztost Św. - czyniąc ich częścią swego ciała, potwierdzając siebie wszędzie tam, gdzie dwaj albo trzej gromadzą się w Jego imię, potwierdzając siebie w taki sposób ciało Chrystusa kroczy. To nazywa się nowym i wiecznym Przymierzem, ową jedność po wszystkie czasy.

„Chrześcijanin nie daje się zdefiniować według minimalnego poziomu - mówi Peguy - lecz przez komunię. Nie jest się chrześcijaninem, ponieważ jest się na pewnym poziomie moralnym, intelektualnym lub nawet duchowym. Jesteśmy chrześcijanami, ponieważ jesteśmy pokoleniem, rasą mającą swoich przodków. Jesteśmy rasą duchową i cielesną, czasową i wieczną, rasą o określonej krwi"⁴⁴.

Sobota, 24 kwietnia, po południu

MEDYTACJA DRUGA

Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem

Na wejście i na wyjście:

Antonin Drorak, „Quintetto per il piano”, op. 81,

Dinkel, Quatuor Sine Numine, Cascavelle

1. Wydarzenie odmiennego człowieczeństwa

Luigi Giussani. Ponieważ wszyscy znają *Piosenkę o przynależności* Gabera, zacytuję z niej dwa fragmenty: „Przynależność nie jest przypadkowym zbiorem osób, nie jest zgodą na pozorne zgromadzenie. Przynależność jest przeżywaniem w sobie innych ludzi”. Lecz w jaki sposób to się dzieje (czyż nie jest jakimś mirażem, złudzeniem), aby mieć innych w sobie? Ostatnie słowa piosenki mówią: „Byłbym pewny przemiany mojego życia, gdybym mógł zacząć mówić "my"⁴⁵”.

Przynależność jest syntezą postawy, jaką człowiek winien zajmować wobec Boga. Jest też ona naturalną oczywistością, która pozwala na stworzenie takiego punktu widzenia, który staje się tak bardzo użyteczny dla naszej pamięci. Gdyby człowiek do niczego nie przynależał, byłby niczym, przynależność zakłada w naturalny sposób fakt, iż ludzkiego „ja” nie było a teraz jest; w jego samoświadomości obraz nicości stoi przed nim lub za nim - kiedy uwaga skupiona jest na czymś innym - w pewnym momencie, w pewnych chwilach. Gdyby nie było świadomej przynależności, człowiek stałby wobec własnej nicości! Człowiek, o ile myśli, reflektuje.

„Kto chce prawdy, nie może znaleźć pokoju w prostym nihilizmie” - powiada słusznie Paweł Floreński. I mówi dalej: „Jeśli rozum nie uczestniczy w bycie, również byt nie uczestniczy w rozumie⁴⁶”. Akt poznania jest aktem nie tylko poznawczym, ale także ontologicznym, jest ideą, ale jednocześnie rzeczywistością. Rozum nie może nawet zacząć poznawać, jeśli nie uczestniczy w bycie, jeśli nie uznaje, że jest coś, co go uprzedza, co więcej, że on, rozum, został stworzony dla tego

ostatecznego, najwyższego spotkania, decydującego dla świadomości siebie. Bardzo dobrze podkreślał to św. Tomasz twierdząc, że rzeczywistość, że spotkanie z rzeczywistością pobudza bezpośrednio „ja”. „Ja” jest przez rzeczywistość przywołane i pozostaje pod jej wpływem.

Przynależność do Boga jest najbardziej oczywistą rzeczą, jaką człowiek który jest świadomy, musi uznać. Jest czymś oczywistym całkowitość przynależności, właśnie przynależności do Boga: człowieka najpierw nie było i został stworzony, stworzony przez Boga, przez Kogoś Innego, przez Coś Innego, tak samo jak wszechświat: nic we wszechświecie nie dzieje się samo przez się, jest coś, co uprzedza, jakaś zasada, która obejmuje wszechświat u podstaw, i podtrzymuje go w istnieniu. „Stworzony, uczyniony przez” a więc „przynależący do”. Bóg jest Stwórcą. Stworzenie przynależy do Stwórcy. To nie jest żadna imaginacja, która może się utożsamiać z naszym pojmowaniem rzeczy, z naszym posiadaniem relacji, które my roszczeniowo izolujemy, wyłączamy, jako jedyna rzecz na świecie, która nas interesuje!

Jak to powiedzieliśmy w końcowej części porannej lekcji, przynależność do Boga utożsamia się z pełną, całkowitą przynależnością do pewnego człowieka. Skoro Bóg stał się tym człowiekiem, skoro ten człowiek został pochwycony i przywłaszczony sobie przez Boga, przynależność do Boga oznacza przynależność do niego. Nikt, żaden ludzki rozum nie może zabronić Nieskończoności wkroczyć w ograniczenie, nawet jeśli mogłoby się to zdawać ludzkiemu rozumowi jakąś absurdalną hipotezę.

Teraz chcielibyśmy się przyjrzeć, nad czym reflektuje (nad czym pozwala reflektować, ponieważ reflektuje), co zakłada (implikuje) świadomość kogoś, kto wie, że przynależy do Chrystusa w całej swojej egzystencji: „Bóg wszystkim we wszystkich”, a zatem - „Chrystus wszystkim we wszystkich”. W Chrystusie to bowiem jest oczywiste: jeśli coś się wydarza, to jest wydarzeniem odmienionego człowieczeństwa. W Chrystusie dokonuje się wydarzenie odmienionego człowieczeństwa, w Chrystusie rodzimy się jako nowy człowiek, który jest inny od pozostałych. Ten fakt ma pewne miejsce, w którym to się wyłania i jest dane: jest nim Chrystus Święty, ponieważ Chrystus jest tym aktem, poprzez który Chrystus bierze jakieś życie, wybiera je. W Chrystusie my rodzimy się jako nowy człowiek, który jest cokolwiek różny od innych, dlatego, że jest ochrzczony. Chrystus bowiem jako miejsce, w którym Tajemnica umiera wewnątrz ludzkiej złości i zmartwychwstaje dzięki potędze Bożej, jaką ma w sobie, jest znakiem,

to znaczy jest miejscem, w którym ta przynależność do Boga od samego Boga otrzymuje nadprzyrodzony charakter.

Pisze święty Paweł: „W Chrystusie Bóg nas wybrał przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli”⁴⁷ (woli Chrystusa, bowiem tym, który wybiera, jest Chrystus, Bóg w Jezusie z Nazaretu). „Duch Boży mieszka w was. Jeśli ktoś nie ma ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy”⁴⁸.

A zatem to poprzez Chrzest człowiek utrzymuje możliwość stania się wielkim, zdania sobie sprawy z siebie, osiąga świadomość siebie, która przejawia się w orędziu pewnej relacji, przejawia się także wewnątrz jego ducha jako orędzie pewnej wyjątkowej relacji wykraczającej poza, przekraczającej jego zdolność. „Kto jest w stanie mówić o miłości do człowieka właściwej Chrystusowi, przepełnionej pokojem?”⁴⁹. Lecz nowy człowiek jest zrodzony, poczęty i zrodzony inaczej niż pierwszy, do pierwszych narodzin dodane są drugie narodziny.

Lecz rzeczą interesującą, niezwykle interesującą, jest to, że każdy ochrzczony pozostaje w więzi z drugim, w jedności przewyższającej wszelką odmiennność (inność). Tutaj ta jedność wypływa z faktu, że każdy ochrzczony odzwierciedla jedność Boga, który jest Tajemnicą. Stąd jest to tajemnica, jest to wydarzenie naznaczone tajemnicą.

Skoro Bóg stał się jednym z nas, aby uzdolnić nas do dobrego życia, czyli do życia wiarą w Chrystusa, warunkiem jest przyjęcie Chrystusa i wspólne z nim życie, najściślejszy udział w Jego życiu, a więc i w Jego Krzyżu i zmartwychwstaniu, a najściślejszy udział w Jego życiu ma jako metodę nade wszystko liturgię Kościoła. To uzdalnia człowieka do spełniania się w głębi komunii, (stąd też Gaber nie znajdzie nigdy na tej drodze tego, o czym mówi w zakończeniu tej piosenki: „Byłbym pewny przemiany mojego życia, gdybym mógł zacząć mówić «my»”; my jesteśmy bowiem „zobowiązani”, to jest definicja naszej własnej historii). Skoro Bóg stał się jednym z nas, aby nas uzdolnić do dobrego życia, to znaczy do życia wiarą w Chrystusa, warunkiem jest przyjęcie Chrystusa, czyli uznanie naszej przynależności do Chrystusa, a zatem współżycie z Nim, najściślejsze współżycie z Nim, naśladowanie Go w wydarzeniach jego życia (poprzez pamięć o nich) i w liturgii Kościoła, aby patrzeć na człowieka jako na część siebie spełnioną w głębokiej komunii, zatem z głębi naszych bytów, ontologicznie łączonych przez Tajemnicę zakomunikowaną przez znak sakramentalny, który wyraża się tym najwyższym znakiem sakramentalnym, jakim jest Kościół.

„Gdyby Bóg przybył jako Bóg - mówi św. Augustyn - nie zostałby rozpoznany. Gdyby bowiem przybył jako Bóg, nie przybyłby do tych, którzy nie byli zdolni zobaczyć Boga. Mówiąc o Bogu nie można powiedzieć, że on przybył lub sobie poszedł, ponieważ jako Bóg on jest wszędzie obecny i nie można Go zatrzymać w jednym miejscu. Jak więc przybył? W swoim widzialnym człowieczeństwie”⁵⁰.

Jeden ze starożytnych ojców Kościoła, Św. Ireneusz z Lionu, powiada: „Słowo Boże zbudowało swoje mieszkanie między ludźmi i stało się synem człowieczym, aby przyzwyczaić człowieka do przyjmowania Boga i aby przyzwyczaić Boga do budowania swojego przybytku w człowieku zgodnie z wolą Tajemnicy”⁵¹, Ojca.

A św. Bernard mówi: Bóg przyszedł w ciełe, aby objawić ludziom, iż są cielesni i aby została uznana jego dobroć objawiająca się w człowieczeństwie. Bóg, który objawia się w człowieku, nie może dłużej ukryć swej dobroci. Jaki lepszy dowód swej dobroci mógł dać, jeśli nie to, iż przyjął moje ciało? Tak jak przy wcieleniu stał się małym, tak okazał się wielkim w swej dobroci, i tym droższy jest dla mnie, im bardziej się dla mnie uniżył”⁵².

Nie istnieje przynależność do Boga, jeśli nie staje się przynależnością do Chrystusa. Naród wybrany, ludzie powołani angażują się (włączają się), są włączeni w tę przynależność do Chrystusa, Boga który stał się człowiekiem, tego Boga, który pojawił się w historii człowieka jako zwykły człowiek, który został zabity przez lud i który powstał z martwych, ów człowiek, w którym Tajemnica zakomunikowała swoją moc, to jest Ducha, zakomunikowała samego siebie Jezusowi z Nazaretu, któremu oddała władzę nad wszystkimi rzeczami. Dlatego głosimy, że Chrystus Jezus z Nazaretu jest Sensem historii.

Przynależność do Chrystusa jest tym, co nie pozostawia człowieka zamkniętego w samym sobie, zabieganego i zatroskanego jak wszyscy inni ludzie. On jest tą Obecnością, przez którą człowiek jest stworzony i która wszystko czyni. Człowiek wybrany przez Boga i ochrzczony nie potrafi już tkwić zamknięty w sobie, być zabiegany i zatroskany tak, jak czynią to inni ludzie. Jest owa Obecność, obecność Chrystusa, przez którego człowiek jest stworzony i wszystko czyni, przez którego człowiek czuje się stworzony, jest świadomy iż jest stworzony i wszystko czyni: obecność Chrystusa w jego Kościele.

Dlatego św. Paweł do pierwotnego Kościoła w Koryncie pisał tak: „Albowiem miłość Chrystusa przynagła nas, pomnych na to, że skoro Jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł Chrystus po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie,

lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał⁵³. W taki oto sposób odnosili się do siebie nawzajem pierwsi chrześcijanie, pierwsi głosiciele. Czternasty rozdział Listu do Rzymian mówi: „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana”⁵⁴. A List do Galatów rozwija tę samą myśl: „Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie”⁵⁵. Czegoś podobnego nie mogła wymyślić ludzka wyobraźnia.

Stąd też nowy człowiek, owszem, jest zatroskany jak wszyscy inni, lecz jest to zatroskanie inne i uporządkowane w obliczu narzędzi niezbędnych do pracy, pracy będącej przeżywaną przynależnością do Chrystusa, przeżywaną świadomością przynależności do Chrystusa. W tym duchu, tą samą rzeczą jest poniesienie śmierci dla Chrystusa i karmienie dziecka. „Wszyscy bowiem jesteśmy jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie dla dobra dzieł, do spełnienia których usposobił nas Bóg”⁵⁶.

W takim posiadaniu Boga, w którym człowiek uznaje, że przynależy, ponieważ wszystko otrzymuje od Niego, człowiek odkrywa Boga jako wydarzenie historyczne. Wszystko zatem przez człowieka powołanego przeżywane jest jako dynamika tej przynależności, a w ludzkiej chrześcijańskiej ukształtowanej przez obrzędy, wszystko staje się niemalże sceniczną oczywistością (nic nie zostaje wyłączone z gry, wszystko służy, nie ma takiej relacji, która może osłabić wielkość dziecka), oczywistość jakby sceniczna, to znaczy dramatyczna, a dramatyczność jest cechą, która zawsze określa lud chrześcijański. Wszystko jest dziełem Chrystusa, poprzez dialog z Chrystusem i dzięki jego obecności wobec tego, kto jest obok niego lub kto jest obcy: dialog i odpowiedź.

Nie musimy się ani wstydić ani lękać mówiąc, iż jesteśmy innymi istotami (bytami). My mamy pewien sposób widzenia i pojmowania działania, który jest całkowicie różny od innych ludzi.

Kiedy 30 maja utożsamialiśmy się z poleceniem, z najgłębszą potrzebą, jaką posiada człowiek w żywej świadomości przynależności do Chrystusa i do Boga, to mówiliśmy o modlitwie jako najwyższym wyrazie naszej wolności, modlitwa bowiem jest uznaniem Bytu, który wszystko stworzył⁵⁷. To nadaje potężną zdolność pozytywności wszystkiemu (wszystkiemu, nawet śmierci). Rozpaczliwemu krzykowi pasterza Branda w dramacie Ibsena o takim właśnie tytule (wiele razy

przywoływanym) - „Odpowiedz mi, o Boże, w godzinie, w której śmierć mnie dosięga: czyż nie wystarczy zatem cały wysiłek ludzkiej woli, aby osiągnąć choć jedną cząstkę zbawienia?”⁵⁸ - odpowiada pokorna pozytywność św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która pisze: „Kiedy jestem zdolna do miłości miłosiernej, to jedynie dzięki Chrystusowi, który we mnie działa”⁵⁹. Tym zdaniem św. Teresa od Dzieciątka Jezus uznaje, że jej wartość leży w potwierdzeniu, iż całe jej dobro, jej zdolność do czynienia dobra, jak też całe jej życie należy do Pana, który stał się człowiekiem, umarł i zmartwychwstał dla nas. „Kiedy jestem zdolna do miłości miłosiernej, to jedynie dzięki Chrystusowi, który we mnie działa”.

2. Cel przynależności

W jakim celu jest zrodzone to nowe stworzenie? Po co Bóg wkroczył i działa w świecie, aby realizować to nowe stworzenie? Spójrzmy na cel przynależności.

Pierwszą rzeczą, którą dziś zobaczyliśmy jest to, iż przynależność do Boga musi stać się przynależnością do Chrystusa, przez co wkracza na świat nowy człowiek, nowe stworzenie (Ja, kiedy słyszałem w seminarium te słowa: nowy człowiek, nie rozumiałem ich dobrze, nawet wtedy, gdy już skończyłem seminarium, czas jednak jest cennym narzędziem Boga).

a) *Dla chwaty Ojca*

Nowe stworzenie na to jest zrodzone, aby tajemniczy zamysł Ojca, poprzez Chrystusa powierzającego się bezwarunkowo Ojcu, został spełniony. Chrystus, ze swoim bezwarunkowym poświęceniem Tajemnicy, zmienia także mnie wraz z całą niezliczoną rzeszą ludzką, która według tajemniczego zamysłu Boga pomnaża się, aby kroczyć za tą rzeką, której wody są historią zbawienia, i aby w ten sposób wszystko, co się objawiło wraz z Żydem z Nazaretu, zakończyło swój bieg w oceanie, któremu na imię Chrystus: aby wypełniła się tajemnica Ojca we mnie, a także w świecie. To jest motyw, dla którego Ojciec stworzył człowieka, ponieważ chciał być rozpoznany przez nicość. Ta absolutna darmowość, na której opiera się działanie świadomej istoty, wolności, która uznaje, że tylko Bóg jest, odnalazła należyty, właściwy sposób, aby pomnożyć to paradoksalne spotkanie.

Pierwszym słowem, którym można wyrazić cel konieczności życia w świadomości przynależności jest to: chwała Ojca, w którym jasną

sprawą jest owa relacją pomiędzy Bytem a nicością, pomiędzy Bogiem a stworzeniem (podkreślając zawsze, że „ja” jest samoświadomością całego wszechświata, stworzenia).

Tajemnica stworzyła w niepojęty sposób, zechciała dialogu z nicością, przez tę niepojętą i nieokreśloną przez nas jedność między wolą Bożą, która pyta człowieka „Kim jestem dla Ciebie?” a człowiekiem, który odpowiada „Ty jesteś wszystkim”. Albo człowiek mówi: „Nie uznaję Cię, nie wiem, kim jesteś. Jestem wolny.” Wśród tych różnorodnych form relacji tylko pierwsza jest właściwa. Jest właściwa, to znaczy nie jest kłamstwem, jest prawdziwa. Dlatego mówiliśmy na Placu św. Piotra 30 maja 1998: człowiek jest żebrakiem.

Tajemnica w niepojęty sposób nawiązała, zechciała dialogu z nicością, z żebrakiem, dla swojej chwały, dla chwały Bożej. To są właśnie te sprawy, co do których człowiek ma jakąś intuicję ważności, wielkości, lecz nie rozumie, jak to się dokonuje. Ten sposób zostanie rozświetlony w wierności, chociaż już teraz zaczyna istnieć, przynajmniej jako problem, którego czynniki zaczynają się wyjaśniać.

b) *Nowy lud*

Ten żebrak, człowiek ochrzczony nie był sam, ale stał się *quasi arena in litore maris*⁶⁰ (jak ziarnka piasku na wybrzeżu morza), „rzeczywistością etniczną *sui generis*” - jak mówił papież Paweł VI⁶¹. Lud, który jest uczyniony (powołany) i prowadzony przez Boga poprzez niektórych, którym Bóg pozwala się objawić z mocą szerzenia się.

Ten lud, w swoim rdzeniu jest sakramentalnym znakiem obecności Chrystusa (znak sakramentalny oznacza, że on nie tylko utożsamia się w przestrzeni z Tajemnicą, lecz że jego treść, której jest znakiem, spełnia się). Dlatego przybiera postać odczuwalną, widzialną, dotykalską, podobną do tej, jaką przybrał Bóg we wcieleniu, dokonując wcielenia. Jeśli nie jest to rzeczywistość wcielona, to nie jest miejscem, w którym Bóg działa w osobie Chrystusa. Człowieczeństwo Jezusa z Nazaretu, które zostało wezwane do uczestnictwa w tajemnicy Boskiej natury, przedłuży się, aby zrealizował się sposób, jaki Ojciec ustanowił, w pewnej odczuwalnej, widzialnej, dotykalskiej rzeczywistości: w ludzie, który posiada własną mądrość i coś, co kocha. Tym jest właśnie mistyczne ciało Chrystusa, to znaczy dotykalskie ciało Chrystusa, w którym niewidzialna boskość ogarnia rejony, jakimi Ojciec obdarza Syna. To wkroczenie rodzi ludzi żyjących nową mentalnością i nową płodnością.

„Owa łaska, która czyni z Kościoła ciało Chrystusa sprawia, że wszyscy uczestnicy miłości, wszyscy członkowie tego miejsca, w którym Bóg okazał ludziom swoją miłość, pozostają zjednoczeni i trwają w jedności tego Ciała. Chciejmy właśnie o to się modlić”⁶² - mówił św. Fulgencjusz z Ruspe.

My chrześcijanie mamy nasze źródło (nasz początek) w Kościele, który jest miejscem Chrystusa obecnego dzisiaj, z wolnej inicjatywy Ducha Chrystusowego, który ożywia, czyni zrozumiałą i świadomą naszą przynależność do Siebie.

Historycznym warunkiem, aby dokonało się to przejście, jest charyzmat. Charyzmat jest działaniem Ducha Chrystusowego dla wzmożenia przynależności do Chrystusa w świecie: jest on faktem w historii, w której się rodzi, w której Duch nas zastaje niespodziewanie, czymś, w czym Ojciec nas stawia. Zamysł tajemniczy Ojca, stojącej u źródła, postawił nas na określonym szlaku, na określonej drodze w Kościele, zanurzył nas w fakt Chrystusa, uczynił nas uczestnikami jego poznania i afektywności czyniąc nas swoimi. W ten sposób charyzmat jawi się jako miłosierna miłość Chrystusa względem nas, w owym czynieniu nas swoimi, uczestnikami jego poznania i jego afektywności, mentalności i podejścia afektywnego, w wymiarze spełnionej afektywności ludzkiej.

Nowość zatem spoczywa w zrozumieniu tego, w jaki sposób Chrystus, Duch Chrystusowy dąży do spełnienia w nas owej mentalności, owego sposobu patrzenia, lecz także osądzania i wyciągania wniosków z tego osądu, sposobu poznawania (poznawania w najpełniejszym tego słowa znaczeniu) nowego, odmiennego, oraz nowego sposobu miłowania (w najszerszym pojęciu), tego nowego sposobu miłowania, który nade wszystko pozwala na jasne i prawdziwe poznanie naszej relacji ze wszystkim, lecz przede wszystkim dopuszcza nowy sposób, nowy rodzaj dynamiki, wibrowania samej istoty miłości naturalnej.

My chrześcijanie mamy swój początek w Kościele, który jest miejscem obecności Chrystusa dziś, z wolnej inicjatywy Ducha Chrystusowego, który ożywia, czyni zrozumiałą i świadomą przynależność do Chrystusa. To wyznacza obowiązek, ostateczne prawo naszej świadomości, która wypełnia cały ludzki horyzont.

c) *Dla ludzkiej chwały Chrystusa*

Celem tego wszystkiego i celem dla którego nowy człowiek wszedł na świat, jest ludzka chwała Chrystusa. To wtargnięcie w rzeczywistość,

jakiego dokonuje Chrystus, jest po ludzku nie do wymazania, lecz stwarzając fizyczną sytuację w postaci Ciała, powoduje, iż staje się ono fizycznie poddane prześladowaniu, właśnie z przyczyny prawdy i miłości, jaką wzbudza Chrystus, z przyczyny mocy prawdy, wielkości i wierności miłości wzbudzonej przez Chrystusa.

To, co się już wydarzyło, wydarza się wciąż na nowo, jak powiada Eliot, gdy mówi o konieczności budowania przez chrześcijan ołtarzy, stawiania ołtarzy niszczonych przez wrogów: po ich zburzeniu nastanie czas ich ponownego wznoszenia, i to będzie się dzieć tak długo, jak zechce Bóg⁶³.

Dlatego też dla chrześcijanina - i to jest ważne jako kryterium myślenia i jako prawdziwa jakość miłości - nie jest możliwe zasmakowanie w hegemonii, w chwytności władzy, ponieważ władza należy do Boga i Bóg jest tym, który to pokazuje.

Prześladowanie jest możliwe w każdym momencie rozwoju tego ciała. Lecz możliwe jest także wyniesienie człowieczeństwa, przepełnionego poczuciem obecności Chrystusa jako cud przemiany moralnej oraz zaangażowania estetycznego wraz z prawdą rozpoznana przez inteligencję. Może się zrodzić nowa społeczność, która może wstąpić na taki poziom, niepojęty dla człowieka i jego miary. Jest to społeczność, która może objawić się jako sakramentalna z różnych punktów widzenia, może objawić się w historii jako sakramentalna, tak jak owa rzeczywistość średniowieczna, jak pewna część historii średniowiecznej.

Faktycznie, w ciągu całego przebiegu życia tego ludu, który poczynając od Andrzeja i Jana, aż po Syna Człowieczego, który przybędzie w dniach ostatecznych, ostatecznym sensem wszechświata, wewnątrz którego mieści się ta ludzka historia, jest Jezus z Nazaretu, w którego ręce Ojciec wszystko złożył⁶⁴. Ojciec jest tym, który wybiera lud, rozpoznaje własną świętość w tym, kto uznaje spełnianie się Jego przymierza (jak na przykład Anna i Symeon, Maryja i Józef)- Skoro jednak Ojciec złożył wszystko w ręce Syna, to źródłem powołania jednostki i początkiem ludu Kościoła oraz jego wypełnienia się jest Człowiek Jezus z Nazaretu, obecność bytu dla mnie, obecność Tajemnicy, Boga, owej rzeczywistości zainicjowanej dwa tysiące lat temu. A zatem życie chrześcijanina to pamięć będąca pewnością, czyli nadzieją pokładaną w obietnicach, które przynosi Jezus, aż wypełnią się wszystkie w każdym człowieku, którego On powołał. I myślę o tym zawsze, ilekroć odmawiając Anioł Pański wypowiadam tę piękną modlitwę, w której prosimy Boga, abyśmy my, którzy przez

zwiastowanie Anielskie poznali wcielenie, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, zostali uczestnikami Jego chwały. Dlatego Jezusa z Nazaretu nazywany Chrystusem, Mesjaszem, na którego oczekiwali Żydzi, a którego zabili, aby ocalić lud.

To nowe „ja” poznaje w nowy sposób, z pozytywnymi uczuciami odnosi się do wszystkich istnień, wewnątrz pewnych ograniczeń (ograniczenie nałożone przez stworzenie, to jest zgodne z ich pierwotną naturą) we wszystkim tym, co robi pozostając na służbie zamysłowi Bożemu, to znaczy Chrystusowi.

Trzeba więc, aby Chryścjanin miłował Chrystusa, przynależność do Tajemnicy, do Boga. Dla świadomego chrześcijanina, który akceptuje wszystkie nieuchronne okoliczności swojego życia jako wyraz owej przynależności, świadomość przynależności, trzeba, aby wszystko sprowadzało się i rodziło, powstawało z miłości do Chrystusa. A zatem, będąc sposobem dynamiki wszystkich relacji ze wszystkimi rzeczami i wszystkimi osobami, miłość do Chrystusa jest kryterium i miarą wszystkiego, celem wszystkich działań, jakie człowiek podejmuje, będących konsekwencją przejmowania mentalności Chrystusa, przyjęcia mentalności Chrystusa.

Istnieją pewne kwestie ujęte syntetycznie, które stanowią fundamentalne czynniki życia społecznego, ludzkiego życia w społeczeństwie: praca, afektywność, zaspokojenie swej afektywności, sprawiedliwość. Te trzy słowa z którymi próbowaliśmy utożsamić cały żar, zdolność afektywną, pełne zaangażowanie ludzkiej wolności, czyli praca, afektywność, sprawiedliwość, będą - mam nadzieję - tematami, które (już w jakiś sposób podjęte i rozwinięte) zostaną pogłębione przede wszystkim w życiu naszych wspólnot.

d) *ostateczne znaczenie: wiara, nadzieja, miłość*

Powiedzieliśmy wcześniej, że trzeba kochać Chrystusa we wszystkich nieuchronnych okolicznościach naszego życia, na wzór Jego dynamiki i Jego afektywności. Pójdźmy więc dalej z tą ostatnią uwagą. Tak oto pojęty jest ostateczny etap, krok świadomości przynależności do znaczenia bytu, kosmosu i całej historii, jakim jest Sąd Ostateczny. Nikt nie zna dnia Sądu, tylko Ojciec. Tajemnica jako początek (źródło). To Ojciec jest tym, który ustanawia tajemniczy plan, w którym historia ludu chrześcijańskiego poznaje czasy dobre i złe, podobnie jak w historii ludu żydowskiego. To jest zasada bardzo oczywista w życiu chrześcijanina (a przynajmniej powinno to być zasadą oczywistą).

Tym, co w oczywisty sposób wyróżnia chrześcijanina w jego mentalności (inteligencja i afektywność, ponieważ cechą charakterystyczną koncepcji chrześcijańskiej mentalności jest to, aby wskazywać na tę głęboką, pierwotną więź pomiędzy poznaniem i miłowaniem. Stąd też my mówimy, zwykliśmy mówić, iż miłość odwzajemniana, czyli przyjaźń, zrodzić się może tylko z osądu. Miłość, która nie wypływa z osądu nie jest ludzka); tym zatem, co najbardziej odróżnia mentalność chrześcijanina (jako inteligencja i miłość) od kogoś, kto nie jest chrześcijaninem, kto nie należy do Chrystusa, jest fakt, że Chrześcijanin przeżywa wszystkie sytuacje życiowe i historyczne wychodząc od pozytywnej pewności względem wszystkiego (albowiem zachowanie takiej postawy możliwe jest tylko w wydarzeniu chrześcijańskim).

Pomyślmy, na przykład, o rodzicach, którzy utracili dziecko, albo o wspólnocie, w której wypala się entuzjazm, jak to opisuje już św. Jan w swojej Apokalipsie: „Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust. Ty bowiem mówisz: "Jestem bogaty" i "wzbogaciłem się", i "niczego mi nie potrzeba", a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości, i biedny, i ślepy, i nagi"⁶⁵.

Pomyślmy o naszych rodzicach, o pojedynczych osobach postawionych przed ciężkimi sytuacjami. Myślały zawsze, że życie wierzącego nie powinno przechodzić takich ciężkich przeciwności, ale teraz, w godzinach próby są zdolne potwierdzić swoją nadzieję. Jest to zawsze wzrost świętości, jest to wzrost własnej świadomości przynależności, owo zaakceptowanie także prób, zsyłanych przez Boga z inteligencją oraz zrozumienie, że Pan zsyła nam tę próbę, aby nasza miłość do Niego, aby nasze afektywne przyłgnięcie wzrosło.

Jeśli słabnie taka zdolność nadziei, wówczas nawet pewne doświadczenia Kościoła usiłują ocalić dla siebie jakieś miejsce w świecie. Przeciwnieństwem tego jest fakt, że chrześcijanin może usiłować potwierdzać swoją nadzieję przyjmując jako źródło godności i szacunku kryteria świata. Takie byłyby oznaki zanikania przynależności do Chrystusa, którego dotyczy to dramatyczne pytanie Chrystusa odnośnie owego dnia i owej godziny, której nie zna nawet Syn: „Lecz Syn Człowieczy kiedy powróci, czy znajdzie jeszcze wiarę na ziemi?”⁶⁶.

To jest podstawowy test wiary! Wiara w Chrystusa jest rozpoznaniem Chrystusa obecnego, fundamentu naszej nadziei (w każdym przypadku, także w obliczu śmierci).

W taki sposób pojęty jest ów ostateczny krok ku znaczeniu istoty wszechświata i całej historii, jakim jest Sąd Ostateczny. Ostateczny krok ku znaczeniu, to jest ostateczna odpowiedź na cały problem przynależności. A dotarcie do tego poziomu, do uzyskania przynależności jest nagrodą, potwierdzeniem i weryfikacją wielkiej wartości przynależności, jako słowo, które nam dojrzewa w duszy.

Chrześcijańskie życie jest przyłgnięciem do Chrystusa, do tego „sposobu”, w jaki osoba Chrystusa objawiła się człowiekowi. Osoba Chrystusa wyraża się, rozszerza się w historii pewnego ludu. Nasza przynależność do Chrystusa utożsamia się zatem z przynależnością do ludu Chrystusowego, do Kościoła Bożego. Naszym zaś sposobem życia Kościołem Bożym jest charyzmat.

Św. Paweł, w Liście do Tesaloniczan, pisał: „Bóg nie przeznaczył nas na zatracenie, lecz abyśmy osiągnęli zbawienie przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, który umarł za nas, abyśmy, czy żywi czy umarli, wraz z Nim żyli. Stąd też pocieszajcie się nawzajem, budując jedni drugich, jak to zresztą czynicie. Żyćcie weselem ducha, módlcie się żarliwie, za wszystko dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was. Ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie! Wszystko badajcie, a co szlachetne - zachowujcie!”⁶⁷. To jest odkrycie kultury chrześcijańskiej. U początków GS podawaliśmy za św. Pawłem tę oto prostą definicję kultury: „Proroctwa nie lekceważcie! Wszystko badajcie, a co szlachetne - zachowujcie!”. Lecz po co porównywać jakąś rzecz ze spotkaniem i w ten sposób orzekać o jej wartości? To jest trwałe odkrycie, które rodzi się z przynależności do Chrystusa, z przyłgnięcia do niego: afektywność wobec wszystkiego; owa pozytywność, o której była wcześniej mowa, jest afektywnością wobec wszystkiego, to znaczy uczestnictwem w *caritas*, w darmości, z jaką Bóg postrzegał wszystko, wszystko stworzył i nadal czyni dla swego stworzenia.

Dlatego, jak mi się zdaje, inna modlitwa Kościoła (z V Soboty Wielkiego Postu) głosi: „Boże łaskawy i wierny, który człowieka powołujesz do istnienia i odnawiasz (poprzez ten punkt, jakim był Abraham, a który rozwija się i to rozwija się w historii ludu żydowskiego, Bóg oczekiwał momentu jego pełnej odpowiedzi na wierność, która była w jego ludzie, oczekiwał epoki, w której Chrystus przybył, w której Bóg stał się człowiekiem, przybył jako Chrystus. To jest odnowienie człowieka, egzystencji człowieka), wejrzyj łaskawie na lud, który sobie wybrałeś i powołuj niestrudzenie do Twego przymierza nowe pokolenia, aby zgodnie z Twoją obietnicą radowały się z

otrzymanego daru godności dzieci Bożych, który przewyższa, wbrew wszelkiej nadziei, możliwość ich własnej natury"⁶⁸.

Powyższa modlitwa Kościoła jest po prostu syntezą tego, co chrześcijanin winien posiadać jako treść samoświadomości i jako afektywne przylgnięcie do Chrystusa. Problemem człowieka jest miłość do Ojca, do Tajemnicy. Problemem chrześcijanina staje się więc miłość do Chrystusa. To ona jest sposobem, w jaki Tajemnica wychowuje ludzkość poprzez to, czegośmy dotknęli i czego dotykamy, ponieważ Jezus, miłość do Jezusa jest miłością świadomą, wielkim przywiązaniem do Jego ciała, a miłość do Jego ciała, afektywne przylgnięcie do Jego ciała jest życiem naszych wspólnot.

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA JEGO EMINENCJI KARD. JAMESA FRANCISA STAFFORDA
PRZEWODNICZĄCEGO PAPIESKIEJ RADY D/S ŚWIECKICH

Okres Wielkanocny roku 1999 objawił nam najgorsze aspekty ludzkiej brutalności. Bombardowanie Jugosławii przez NATO rozpoczęło się w dniu 25 marca, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, kiedy to świętowany jest początek życia w łonie Maryi. Następnie przemoc szalejąca w Kosowie wydobyła na światło dzienne gorzką i katastroficzną samotność oraz rządzą niszczenia, jaką zarażeni są przywódcy Belgradu. NATO nie zaprzestało bombardowań ani podczas świąt Paschy prawosławnej, ani podczas świąt Paschy obchodzonej przez Kościoły Zachodnie. Obecnie, kiedy zbliża się czas Zesłania Ducha Świętego, cały ten chaos, niczym huragan, rani wszystko i wszystkich.

Dziennik *L'Osservatore Romano* zaskoczył niedawno niezwykłym tytułem: „Ponury schyłek wieku”. Było to nie tylko zaskoczenie: ów „ponury schyłek” jawił się, co więcej, jako natrętne i niechciane widmo na progu Trzeciego Tysiąclecia. Odkryłem też w słowniku, że przymiotnik „ponury” związany jest z miejscem, gdzie Dante umieszcza chciwych w czwartym kręgu swego *Piekieła*. Fakt ten wcale mnie nie zaskoczył.

Po tym, jak Ojciec Święty wydał encyklikę na temat Jubileuszu roku 2000, trudno było sobie wyobrazić podobny tytuł. Wyrażona w nim czarna, pesymistyczna wizja mogłaby się wydawać zgrzytem burzącym obraz integracji ekonomicznej, kulturalnej i politycznej zainaugurowanej w następstwie wydarzeń roku 1989.

Tytuł, o którym mowa, akcentował natomiast chaos dominujący w sercu Europy, przywołując na pamięć imponująco podobne koszmary sprowokowane na starym kontynencie przez Sarajewo roku 1914 oraz przypominając poczucie niebezpieczeństwa panujące w latach 1938-39. Pewien Włoch, pan w słusznym wieku, przyznał niedawno, że ma wrażenie, iż powtarzają się tamte straszne wydarzenia.

Dla chrześcijan wojna niezmiennie przedstawia klęskę. Każda wojna była czymś niszczącym dla wiary. Obydwie wojny światowe rozpoczęły się w chrześcijańskiej Europie. W 1914 i w 1939 roku chrześcijanie we Francji, w Wielkiej Brytanii i w Rosji jednakowo wierzyli, że wszyscy ludzie zostali wyzwoleni z ciemności grzechu i wszyscy są synami Ojca niebieskiego. Dzięki chwalebniemu drzewu Krzyża Ojciec powołuje wszystkich ludzi na swoich przybranych synów. Otrzymując sakrament wiary, Chrzest Świąty, chrześcijanie wyznają swoją wiarę w wyzwolenie od grzechu oraz upodobnienie do śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. A jednak w Niemczech i we Włoszech chrześcijanie nie wahali się zabijać innych chrześcijan - chrześcijanie, których oczy widziały tę samą rzeczywistość Chrystusa. Doszło nawet do tego, iż chcieli wymordować całą rasę chrześcijańską. Przemoc tego wieku oznacza dla chrześcijaństwa straszną klęskę.

W 1945 roku biskupi europejscy, kontemplując świat po spustoszeniu, doszli do podobnego wniosku. Gołe ruiny chóru padernborskiej katedry czy klasztoru na Montecassino opiewały jedynie zduszenie wolności i paraliż świadomości chrześcijańskiej w obliczu Złego Ducha. Kard. Emmanuel Suhard, arcybiskup Paryża, tak oto pisał w jednym z listów pasterskich z roku 1947: „Otaczające nas ruiny są tragedią, ale także symbolem: jest bowiem coś, co umarło na tej ziemi, aby nigdy nie zmartwychwstać. Wojna nabiera tu swego prawdziwego znaczenia: nie jest ona przerwaniem, lecz epilogiem wyznaczającym koniec pewnego świata”.

Następnie, w jednym z listów duszpasterskich z roku 1949, biskupi europejscy, w tym także kard. Suhard, wyrażają przekonanie, iż istnieje kryzys tożsamości chrześcijańskiej, którego korzenie tkwią w kryzysie inicjacji chrześcijańskiej. Chciałbym teraz mówić o tych wydarzeniach w świetle sakramentów paschalnych.

Chrzest jest bramą do innych sakramentów. Niesie on dwójaki przewrót w sercu ochrzczonych, którzy zostają uwolnieni ze śmierci i otrzymują życie wieczne dla Boga. Św. Paweł w taki oto sposób opisuje ten dwójaki przewrót dokonujący się w ochrzczonym: „Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim

złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie" (Rz 6,5).

Liturgia mówi zwłaszcza o pierwszym z dwóch przewrotów, to jest o wyzwoleniu spod władzy śmierci. Święta Sobota opisuje ludzką kondycję przed Chrztem. Nieochrzczony pozostaje obiektywnie w stanie opuszczenia, znajduje się pod panowaniem Szatana, który „trwa w grzechu od początku" (1 J 3,8).

Liturgia Kościoła porównuje kondycję, w jakiej znajduje się upadły człowiek przed przyjściem Chrystusa, do niewoli ludu Izraelskiego w Egipcie. W liturgii Świętej Soboty tak oto modli się Kościół: „O, Boże, również my możemy dziś oglądać wspaniałość twoich dawnych cudów: to, co uczyniłeś twym mocnym ramieniem, uwalniając jeden naród spod władzy faraona, dopełnia się dzisiaj dla zbawienia wszystkich ludów poprzez wodę Chrztu Świętego".

Chrzest jest nie tylko oczyszczeniem z grzechu, lecz także upodobnieniem do Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego, zadatkim Jego śmierci i zmartwychwstania. Mówi święty Paweł Apostoł: „Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie - jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca" (Rz 6,3-4).

Co oznacza wyrażenie „zanurzeni w Jego śmierć"? Oznacza ono, że tak jak Chrystus umarł, tak też ochrzczony musi doświadczyć śmierci: tak jak Chrystus umarł dla grzechu i żyje dla Boga, tak też ochrzczony powinien umrzeć dla przemocy i nienawiści względem siebie, zmartwychwstając na nowo za pośrednictwem Bożej łaski. Ta śmierć nie dokonuje się wprawdzie w sposób fizyczny, jednak podobna jest do śmierci fizycznej. Bowiemy tak jak Chrystus został ukrzyżowany, pogrzebany, po czym zmartwychwstał, tak też na Jego podobieństwo ochrzczeni zostali ukrzyżowani i pogrzebani wraz z Chrystusem, z którym również zmartwychwstają.

W ślad za Chrztem idzie pieczęć duchowa, którą jest sakrament Bierzmowania. W centralnym obrzędzie Bierzmowania biskup namaszcza bierzmowanych pachnącym olejem. Z tej też racji bierzmowani nazywają się *chrześcijanami*. Imię to znaczy bowiem tyle co „namaszczeni".

Znaczenie namaszczenia odnajdujemy już w Starym Testamencie. Towarzyszy ono konsekracji kapłanów i królów. Olejem konsekrował

Mojżesz Aarona na najwyższego kapłana. W późniejszej epoce najwyższy kapłan uczynił Salomona królem Izraela namaszczając go olejem po rytualnej kąpeli w Gihonie, jednym z dwóch źródeł ówczesnej Jerozolimy.

Chrystus został namaszczony duchowym olejem uwielbienia, to jest Duchem Świętym. Jest on nazywany olejem uwielbienia, gdyż Chrystus jest źródłem naszego uwielbienia duchowego. Namaszczeni *myronem*, wonnym olejem, ochrzczeni stają się częścią Chrystusa.

Chrzest upodabnia wierzących do Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego, sakrament Bierzmowania zaś upodabnia ich do Chrystusa namaszczonego Duchem Świętym. Wierzący, którzy w momencie Chrztu rozpoczęli życie chrześcijańskie, są teraz powoływani do doskonałości, której treścią są dary Ducha Świętego. Przedmiotem Bierzmowania nie jest bowiem otrzymanie Ducha Świętego, gdyż wierzący są już ochrzczeni w Duchu Świętym. Bierzmowanie jest raczej nowym rozlaniem Ducha Świętego, w którym dokonuje się udoskonalenie sił duchowych wzbudzonych przez Chrzest. Konsekracja świętym olejem, czyli *myronem*, doskonali uświęcający dar boskich narodzin, przyznany w sposób wolny przez Boga. Jeśli Chrzest stanowi duchowe narodziny, to Bierzmowanie jest sakramentem duchowego postępu.

Postęp ów wyraża się na dwa sposoby: przede wszystkim bierzmowani otrzymują pieczęć duchową i cały ich byt zostaje przeniknięty siedmiorakimi darami Ducha Świętego stanowiącymi znamię doskonałości chrześcijanińskiej. Dzięki tym darom kierowany już nie cnotami naturalnymi chrześcijanin otwiera się na działanie Ducha Świętego.

Po drugie, chrześcijanie doznają doświadczenia zmysłowego, które można porównać do doświadczenia zmysłów fizycznych. Bierzmowanie przywołuje zatem na scenę duchowy zmysł powonienia. Namaszczenie *myronem* to konsekracja specjalnym olejkiem będącym mieszanką oleju, balsamu i aromatycznych ziół, które nadają mu woń. Woń ta stanowi istotę symbolu Bierzmowania. Kościół modli się do Boga, który rozlał miłą woń Chrystusa, aby poświęcony wonny olej okazał swą skuteczność w ochrzczoneym, który pozostanie na zawsze dotknięty miłą wonią Chrystusową.

Myron jest zatem symbolem Chrystusa, którego zmysłowo spotyka ochrzczoney. Jezus jest źródłem i początkiem boskiej woni i to On sam obdarza najbardziej chwalebnyymi znakami wszystkich czyniących wolę Ojca, przygotowując ich na przyjęcie duchowych darów i na

spożycie duchowego pokarmu (Eucharystia).

Chrzest obdarza zdolnością odczuwania boskiej woni, Bierzmowanie zaś „wprawia w ruch siły otrzymane w świętym obmyciu”. Jeszcze raz widzimy tutaj, że Bierzmowanie stanowi dopełnienie, gdyż oznacza uruchomienie nowych zdolności wynikających z nowego bytu stworzonego we Chrzcie świętym. Jest ono wzrostem wiary w mądrości, wiedzy i świadomości.

Odczuwanie boskiej istoty ze strony ochrzczonego i bierzmowanego opisana jest przy pomocy obrazu zapachu. Odbierane przez chrześcijanina ślady i odblaski Boga mogą być porównane do przyjemnej woni pozostającej w opróżnionej z zapachu butelce. Woń owa nie jest jednak samym zapachem; ten stanowi przecież nieprzystępną istotę samego Boga.

Oczyszczeni i ubogaceni wspaniałymi darami Chrztu i Bierzmowania uczestniczą chrześcijanie w trzecim sakramencie inicjacji chrześcijańskiej, w Eucharystii. Jest ona zarazem wspomnieniem śmierci Pańskiej oraz rodzajem zobrazowania liturgii odbywającej się obecnie w niebie.

Poprzez śmierć Pana chrześcijanie otrzymują sakramentalne narodziny (Chrzest) i przez tę samą śmierć otrzymują pokarm nieśmiertelności (Eucharystia). Kościół nie mógłby odnawiać wierzących w życiodajnej kąpeli Chrztu, gdyby Chrystus nie zechciał, aby przyjmowano Go w tej *anamnezie* Jego męki, którą jest Eucharystia. Dzięki niej wzrastają z dnia na dzień rozmiary i piękno Kościoła poprzez współpracę i udzielanie się Przedwiecznego Słowa w Eucharystii.

Eucharystia jest zarazem niebieską ofiarą uobecnioną w sakramentalnych znakach chleba i wina oraz w słowach konsekracji. Chrześcijanie, ilekroć celebrować tę świętą ofiarę Chrystusa pod znakami ziemskich rzeczywistości słów oraz chleba i wina, upodabniają się do tych, którzy przebywają już w raju. Tym bowiem, który dziś, raz jeszcze, ofiarowany zostaje za pośrednictwem tych sakramentalnych znaków, jest Chrystus w Niebie, umarły i zmartwychwstały.

Jezus opisał rzeczywistość Chrztu i namaszczenia swoim Duchem jako dwójaki przewrót w życiowych wartościach. Nie sposób zrozumieć chrześcijańskiego nawrócenia myśląc jedynie o tym, iż pierwsi stają się ostatnimi. Chrystus mówił mianowicie o dwójakim przewrocie: pierwsi będą ostatnimi a ostatni pierwszymi. Pan Jezus podkreśla jednocześnie, iż przewrót ten stanowi wielkie wymaganie

dla ludzkiej postawy. Mówi On: „bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48).

Bóg, Ojciec wszystkich ludzi, który przebywa w Niebie, sprawia, iż słońce wschodzi nad dobrymi i nad złymi a deszcz pada na sprawiedliwych i na niesprawiedliwych. Od chrześcijan wymagana jest doskonałość na wzór Ojca niebieskiego, wymagane jest zanurzenie się w przybrane synostwo. Stąd też powołaniem chrześcijanina jest pokonanie dzielących różnic pochodzenia, rasy, rodziny, i Wejście w wolny i chwalebny stan Boga. Bóg obdarza jednakową bliskością wszystkich: sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Od ochrzczonego i bierzmowanego wymagana jest zatem doskonałość na wzór samego Boga. W tym sensie powołani jesteśmy do tego, aby być doskonałymi tak, jak doskonały jest sam Bóg.

Tożsamość chrześcijańska nie zna granic narodowych ani etnicznych: zasadniczym elementem tożsamości chrześcijanina nie jest to, iż jest on Włochem czy Amerykaninem, Serbem czy Kosowianinem. Nie! Wszyscy są chrześcijanami, od pierwszego do ostatniego, wszyscy zostali namaszczeni Duchem Świętym. Pisał św. Paweł: „Wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi - w Chrystusie Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Gal 3,26-28).

Tożsamość ochrzczonego jest tożsamością katolicką. Jakimż absurdem jest to, iż synowie Boży chcą zabijać swoich duchowych braci. Ochrzczeni zostali wyzwoleni ze świata „ponurego schyłku”. Przewodnikiem chrześcijan nie jest bowiem obraz „ponurego schyłku” opisanego przez Dantego w *Piekle*, lecz podwójna tęcza *Raju*.

„Chrystus jest wszystkim we wszystkich”. Radykalna przynależność człowieka do Boga, Stworzyciela i Odkupiciela.

PRZED BŁOGOSŁAWIENSTWEM KOŃCOWYM

I also know that there are a number of English-speaking persons present from English-speaking countries. May I encourage you in your work in this very important lay Movement. Don Giussani has some very important questions to challenge American young people,

and young people in England, and Ireland, and in English-speaking Africa. Those questions rest in the very center of the human heart, the questions that he raises so specially in *The Religious Sense*. So, my English brothers and sisters, I know some of the challenges that you face in those countries in bringing a new Movement or helping this wonderful Movement to grow. I just wish to encourage you.

[tłumaczenie:]

Wiem, że są tu obecne osoby z różnych krajów anglojęzycznych. Chciałbym wyrazić uznanie dla waszej pracy w tym jakże ważnym ruchu osób świeckich. Ksiądz Giussani rzuca wyzwanie młodzieży amerykańskiej, brytyjskiej, irlandzkiej oraz afrykańskiej, stawiając jej fundamentalne pytania. Pytania te drzemią w głębi ludzkiego serca; są to pytania, które ksiądz Giussani w niezwykle oryginalny sposób wyprowadza na światło dzienne w *Zmysle religijnym*. Bracia i siostry z krajów anglojęzycznych! Znam wyzwania, które napotykalicie w waszych krajach chcąc zaszczerpić w nich ten wspaniały, nowy Ruch, czy też pielęgnując jego wzrost. Pragnę pozostawić wam moją serdeczną zachętę: idźcie naprzód i nie ustawajcie!

Niedziela, 25 kwietnia, rano

UASEMBLEAI SYNTEZA

Muzyka na wejście i na wyjście:

*Sergiej Rachmaninow, „Vespri”, op. 37, A.V. Svešnikov,
Coro deli Accademia di Stato di Canti Russi, Melodia Eurodisc*

*Wolfgang Amadeusz Mozart, „Krdnungsmesse”, K 317, H. Von Karajan -Battle,
Schmidt, Winhergh, Furlanetto, Wiener Philharmoniker, Deutsche Grammophon*

Anioł Pański Jutrznia

Giancarlo Cesana. Wczoraj wieczorem, tradycyjnie, miała miejsce praca w hotelach; w tym roku assemblee rzeczywiście postarały się streścić wspólną rozmowę w jednym pytaniu. Pierwsza uwaga: prawie wszystkie pytania dotyczyły pierwszej lekcji. Oznacza to, że należy powrócić uważnie do drugiej, gdyż posiada ona centralną wagę i odznacza się dużą syntetycznością. Pierwsze pytanie jest następujące: z jakich powodów zostało uprzywilejowane słowo „przynależność”, po tym jak w zeszłym roku akcentowana była „świadomość”?

Luigi Giussani. Nacisk padł na słowo „przynależność”, ponieważ treść świadomości pielęgnowana jest i wyrażana, czyli komunikowana, przede wszystkim przez pewne kryterium, zwane również mentalnością. A kryterium to odpowiada temu, do czego się przynależy. Bez względu na to, czy jesteśmy tego świadomi, czy też nie, sposób naszego odczuwania, patrzenia, osądzania pochodzi od tego, do czego przynależymy. Stąd też nie możemy budować chrześcijaństwa i nie możemy nazywać siebie chrześcijanami, jeśli przy Bożej pomocy nie staramy się patrzeć na rzeczy, wszystkie rzeczy - w życiu własnym, ale także w życiu świata, jak potwierdza straszliwa prowokacja ostatnich dni - i modląc się do Boga, nie osiągamy zdolności do tego, aby odpowiedzieć kierując się kryterium otrzymanym od Kościoła, do którego przynależymy.

Don Pino. Jest to pytanie, które powracało wiele razy: „Czy można wyjaśnić lepiej relację pomiędzy przynależnością a wolnością?”.

Bowiem według powszechnej mentalności - piszą przyjaciele zebrani w jednym z hoteli - przynależność jest postrzegana jako negacja wolności. Ty natomiast mówiłeś o wolności jako zasadniczy czynnik przynależności i jej pierwsza konsekwencja. I dalej: dlaczego istnieje bunt wobec tej koncepcji, która pojmuje ludzkie "ja" jako przynależność?

Giussani. Jeśli przynależność jest zależnością, faktem, iż zostałem stworzony, oraz świadomością, iż wciąż, nieustannie jestem stwarzany przez Stwórcę, przez Boga, przez Bożą Tajemnicę, to - pytam - cóż otrzymaliśmy od Bożej Tajemnicy? Wszystko! Czyli także to, co można nazwać „wolnością”. W ten sposób przynależność stanowi źródło wolności. Fakt ten może się zrealizować w sposób bardziej lub mniej wyrazisty; ale owa wyrazistość nie zależy jedynie od wolności, lecz także od innego czynnika, którym jest wola Tajemnicy, tajemnicza wola Boga. Jednak wystarczy, że powiem wam, iż jeśli przynależność wskazuje na czynnik, który podarował nam i wciąż daruje byt, to energia ustanawiająca w nas postawę wolności pochodzi od przynależności. Wolność bowiem nie stwarza samej siebie.

Cesana. Ale, jeśli tak jest, to dlaczego się buntujemy?

Giussani: Buntujemy się przede wszystkim dlatego, że nie znamy podstawowych pojęć, nie wiemy, co to jest wolność, nigdy się nad tym nie zastanowiliśmy. Jednak słowo to jest na ustach wszystkich, gdyż jest to słowo, które wypływa z doświadczenia (wszystko, co interesuje człowieka, winno być przez niego uchwycone w doświadczeniu). Wszyscy mówią: „wolność”, rozumiejąc ją w świetle prądów myślowych, w świetle interesów, w świetle władzy. Jednak, jeśli przekroczyć interpretację słowa i osiągnąć jego istoty, wydaje mi się, że wolność jest (jak powiedzieliśmy dwa lata temu) uznaniem Tego, który daje nam byt, który nas czyni, który nas stwarza, oraz wszystkiego, co szczerze i czynnie współpracuje - jako zagarnięty przez Boga instrument - w realizacji jego idei dotyczących naszego życia, jego wyobrażeń dotyczących naszej egzystencji. I, wyczerpując kwestię, zmusza nas to do następującego stwierdzenia: „wolność jest uznaniem, że Bóg jest wszystkim we wszystkim, niemal jakby Bóg stworzył świat i jego istoty po to, aby rzucić wyzwanie nicości (są to tylko obrazy, ale nie umiem znaleźć lepszego sposobu na wyjaśnienie tego, czym jest wolność, czym jest stworzenie), tak jakby Bóg chciał, aby jego stworzenie było tą rzeczywistością, która uznaje, że On jest wszystkim, by było echem chwały, jaką posiada w sobie Tajemnica.

W ostatniej części pytania postawiony jest problem, dlaczego się buntujemy. To pytanie jest niemal śmieszne, gdyż my ludzie nie możemy dotknąć ani wyczerpać Tajemnicy, więzi pomiędzy Tajemnicą a stworzeniem. Sądzę, że nie można ostatecznie zidentyfikować motywu, dla którego ktoś odrzuca największą z możliwych oczywistości. Rzecz staje się jeszcze bardziej nagląca i niepokojąca, jeśli zauważymy, że kiedy myślimy o demonie (*daimon* - zbuntowany anioł), którego nieprzypadkowo można zdefiniować jako istotę nie uznającą faktu bycia stworzoną („Nie, nie uznaję Cię, to nie Ty dałeś mi byt”), ukazuje się on jako negacja, jako kłamstwo, czyli negacja. Jest zatem pewien aspekt tej sytuacji pozostający pod przykrywką tajemnicy. Otóż, wolności nie można zdefiniować, tak jak nie można wyjaśnić buntu; jedynym wyjaśnieniem może być przedstawienie go jako głucho milczenie w sobie, milczenie w obliczu ostatnich drzwi, którymi jest poczucie, iż jest się stworzonym, uczynionym: „Nie uznaję Cię”. Nic jednak nie przekreśli tego, co zostało powiedziane wcześniej: „Bóg jest wszystkim we wszystkim”; Byt jest wszystkim we wszystkich bytach.

Cesana. Jak może chrześcijanin uniknąć pokusy hegemonii w swojej historycznej odpowiedzialności?

Giussani. Sposobem na uniknięcie hegemonii jako motyw własnego zaangażowania jest pozbycie się żądy efektów wynikającej z miłości własnej, czyli z egoizmu, z interesu (egoizm to interes); wtedy to opozycja pomiędzy hegemonią a odpowiedzialnością historyczną znajduje swoje rozwiązanie. Po tej uwadze na temat hegemonii, która jest jak *hybris* wyłaniająca się z siatki przemocy, przez którą zdominowana jest (niestety!) nasza codzienność, zwróćmy uwagę na historyczną odpowiedzialność chrześcijanina. Potrzeba tu kategorii innych niż własna przedsiębiorczość, własna pycha, która w hegemoniczny sposób dąży do samozaspokojenia czy też zdobycia interesujących ją rzeczy. Historyczna odpowiedzialność chrześcijanina jest czymś zupełnie innym: jej źródłem jest fakt, iż miłość do Chrystusa udzielająca się poprzez życie Kościoła, miłość do Chrystusa, która w osobisty sposób ogarnia naszą duszę, prowadzi do zaangażowania innego rodzaju, innej natury: jest nim zainteresowanie życiem innych ludzi, wszystkich ludzi, zainteresowanie realizowane przy użyciu wszystkich godnych - godnych! - sposobności i narzędzi, które Pan Bóg pozwala człowiekowi znaleźć. Ale miłość, która nami powoduje, nie jest i nie może być dążeniem do hegemonii. Chrześcijanin powinien walczyć na rzecz swojej wiary, wolności i sprawiedliwości dla

wszystkich starając się, między innymi, o zajęcie kierowniczych stanowisk; jeśli jednak nie zdobędzie ich, niech wie, że nie było to jego celem, że odniesienie zwycięstwa nie jest jego powinnością, gdyż dane mu przez Pana Boga okoliczności działania mogą na to nie pozwalać. Nawet Pan Jezus, który przyszedł dać światu pokój, został wyeliminowany!

Don Pino. Teraz o pewnej kwestii szczegółowej, która odnosi się do pierwszej lekcji: „Co oznacza stwierdzenie, że także sprawiedliwość winna kierować się prawem przynależności?”.

Giussani. Sprawiedliwość nie jest czymś zawieszonym w powietrzu, nie jest obiektem kosmicznym, nie funkcjonuje bez aktywnego podmiotu. Dlatego człowiek, który sądzi drugiego człowieka, powinien to robić według sumienia kierującego się prawem Bożym, gdyż poddany osądowi człowiek należy do Boga, tak jak ja i ty. I jeśli sądzący ma tego świadomość, nie może sądzić człowieka w celu osiągnięcia, na przykład, korzyści politycznej albo dla zrobienia kariery w sądownictwie. Sądzę więc, że posłuszeństwo Bożemu prawu jest czymś trudnym w wielu sprawach, tak dla mnie księdza, jak i dla sędziego (nie jestem sędzią państwowym, ale mogę czynić to samo w obliczu Boga: chodzi mi na przykład o spowiedź). Istnieje szczegół, który wypływa na wierzch i pokazuje, że spód jest mętny: jest nim nieobecność miłości do osoby. Dlatego właśnie przytaczałem zdanie Nietschego: „W oczach waszych sędziów widzę czającego się kata z jego lodowatym mieczem”⁶⁹. Ale także z punktu widzenia interesu społecznego, jest zawsze - zawsze! - czymś ostatecznie negatywnym, kiedy sędzia reprezentujący społeczeństwo przeprowadza wyraźnie przesadzoną interpretację postanowień kodeksu, nie bacząc na to, o czym mówiliśmy poprzednio: na swoją zależność od Boga.

Cesana. Z drugiej strony, można też powiedzieć, że ponieważ, jak to zostało przypomniane, zawsze należymy - czy to do Pana Boga, czy to do Mamony - to kto tego nie zauważa, sądzi według kryterium dominującej władzy.

Giussani. Oczywiście! Ale dominująca władza „pokonuje nas” - przy pomocy wszystkich swoich środków wywołujących na osobie coraz silniejszą presję psychologiczną, coraz bardziej zdolnych do zaszczepienia wspólnego wymiaru we wszystkich ludziach, i to w wielu dziedzinach - jeśli my już do czegoś nie przynależymy i nie czerpiemy z tej przynależności osądu o nas samych: czym jesteśmy w świecie, i co robimy dla świata, tak jak słyszeliście wczoraj ze zdań pierwszych

Apostołów, św. Jana, św. Pawła: „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie”, lecz: „jeżeli żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana”⁷⁰.

Cesana. Pytanie, które teraz przeczytam, opisuje sytuację dość powszechną. Ujęte jest ono w sposób nieco uproszczony, ale jasny: „Istnieje jednoznaczność, która budzi we mnie drżenie. Bóg Abrahama, który objawia się w Chrystusie, trwa w Kościele i dosięga nas poprzez twój charyzmat, wciela się w osoby, w odpowiedzialnych mojego miasta, którym winien jestem posłuszeństwo: i to stanowi dla mnie problem. Co znaczy przynależeć w posłuszeństwie tym osobom?”

Giussani. „Posłuszeństwo” to słowo, które będzie musiało się pojawić wiele razy w tegorocznej refleksji. Bo jeśli człowiek rodzi się z kogoś Innego, jeśli jest uczyniony przez kogoś Innego, to narzuca się, że winien on posłuszeństwo temu Komuś. Jeśli jest w nim posłuszeństwo w obliczu Tego, od którego pochodzi, wtedy stanowi ono cnotę zapewniającą wzrost tego, co zostało mu dane. Obserwujemy natomiast, że posłuszeństwo jest powszechnie i ostro krytykowane, przede wszystkim ze strony naszego sumienia, ulegającemu pokusie naszej epoki, w której elementy i wydarzenia sumienia, naturalnego i objawionego przez Boga, przez Jezusa, są zupełnie kontestowane. Oznacza to, że człowiek nie rozumie ich i pomija je, gdyż jawią się one jako zaprzeczenie wolności, jakiejś swobody albo jakiejś przyjemności, wydając się przeciwnikami egzystencji. Ale to właśnie Temu, od czego zależy, Temu, przez co zostaliśmy uczynieni, Jemu właśnie winniśmy posłuszeństwo. Bo nic, co masz, nie jest twoje, pierwotnie twoje. Wszystko zostało ci dane. I to zostało ci dane z mądrością i miłością. Ojciec, który jest w niebie, ma pewien zamysł co do twojej osoby; wzrost tego, co jest ci dane do życia i do istnienia, podzielony jest na „odcinki”: są to prawa, prawa moralne (prawo moralne nie jest wymyślone przez człowieka, lecz uskutecznia je człowiek świadomy swojego pochodzenia). Na początku wskazane są objawy wzrastających zdolności, jakie człowiek powinien posiadać. Dlatego też posłuszeństwo stanowi cnotę właściwą chrześcijanom. Istotnie, Chrystus stał się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć na krzyżu. Wszystko w naszym życiu wydaje się przemawiać przeciwko temu słowu. Z drugiej strony, kryterium, przy pomocy którego przeżywamy nasze sprawy, nasze aspiracje, dążenie do ich realizacji, dążenie do realizacji tego, co jest dla nas pożyteczne i piękne - kryterium to (jak widzieliśmy także w tych dniach) pochodzi ostatecznie od kogoś

Innego. Jeśli człowiek jest uczyniony przez Boga, całe jego życie zależy do Boga. Stąd też przed trzema laty rozpoczęliśmy rekolekcje mówiąc: „Bóg jest wszystkim we wszystkim”. Jednak we współczesnej mentalności podmiot działania, czyli człowiek, człowiek, któremu zadana jest praca, człowiek ukształtowany, uczyniony przez Boga, uczyniony z Boga pozostającego w nim od początku, porzucił - jak się wydaje - swoje źródło; źródło jest, ale pozostaje jakby „w założeniu” (gdzie nie dosięgnie go żadna prowokacja), ulegając z czasem coraz większemu zmętnieniu, aż po ostateczne zaniknięcie. Na jego miejsce - w dzisiejszych czasach już od przedszkola, w kolegach z klasy, od podstawówki po uniwersytet, coraz bardziej, z coraz większym tupetem - „świat” (jak mówi Chrystus) przedstawia swoje osady, swoje zaproszenia, swoje rady i swoje uroki. I stajemy się dorośli - wydaje nam się, że jesteśmy dorośli - właśnie dlatego, że zapomniawszy o własnych korzeniach, sprzeciwiamy się jakiejś powinności, sprzeciwiamy się powinnościom w ogóle. Nie słuchać nikogo, albo lepiej - nie słuchać własnego ojca i własnej matki, nie słuchać przeszłości, nie słuchać propozycji czynionych i realizowanych na bazie przeszłości, nie słuchać: to stało się dewizą człowieka. Zerwanie z przeszłością to cały geniusz ministrów Edukacji Narodowej, którzy przelali się przez nasze rządy⁷¹.

Cesana. Z drugiej strony, kto okazuje posłuszeństwo, szuka charyzmatu, szuka źródła, i kto przywołuje, przywołuje nie do siebie, lecz do charyzmatu, do rzeczywistości uznanej przez Kościół.

Giussani. Dziękuję ci za tę uwagę, gdyż naprowadziłeś nas na bardzo interesujący wniosek dotyczący problemu posłuszeństwa względem Kościoła i względem Ruchu, które wydają się tak często nie iść w parze, nie przekonywać. Trzeba jednak powiedzieć, że to, co od nas słyszycie, jest przekonujące według miary waszej prostoty i szczerości. Gdyby tak nie było, narzucałby się wniosek, że Pan Bóg się pomylił stając się człowiekiem! Bo gdyby nie stał się człowiekiem, nie byłoby tych wszystkich konsekwencji. Lecz, jak mówił św. Grzegorz z Nazjanzu: „Gdybym nie należał do Ciebie, mój Chrystusie, czułbym się stworzeniem skończonym”⁷², nie byłbym człowiekiem, bo tylko ty pozwalasz być człowiekiem. Bóg zechciał przyjść i mówić do zrozpaczonych, ale także rozbitych, zdezorientowanych, uległych powszechnemu zamieszaniu ludzi; Bóg stał się człowiekiem, jednym spośród nas: tak jak dwa tysiące lat temu, tak i teraz jest wśród nas. Tu leży źródło. Prawdopodobnie Chrystus pomyślał jako człowiek:

,Jestem tu po to, żeby pozostać na zawsze, Ojciec złożył w moje ręce cały świat, a ja jestem tutaj, żeby go zbawić. Ale jeśli zgodzę się umrzeć, jeśli zgodzę się pójść na krzyż, co będzie potem?". I w tym momencie pomyślał, w jaki sposób pozostać obecnym, ze swoim ideałem, ideałem wszczepionym przez Ojca, przez Tajemnicę Boga w jego ludzkie serce: wymyślił tę wielką rzeczywistość, jaką jest Kościół; Kościół objawiający się wtedy, kiedy dwóch albo trzech gromadzi się w Jego imię (taka jest zasada naszego Bractwa). I tak odpowiedzialny twojej wspólnoty może być nic nie wartym dziadem. My jednak zostaliśmy nauczeni, przez Boga, a także przez znanych nam Papieży (którzy byli naprawdę zacni, naprawdę wierzący, wierzący i mądrzy), że nie należy mieć tego typu obiekcji. Podobnie jak Kościół, tak i tym bardziej ruchy w Kościele, wszystkie rzeczywistości uczestniczące w Kościele: diecezje, parafie, ruchy - wszystkie te trzy rzeczywistości pokazują jeszcze jaśniej, że słowo Boże i łaska Boża przepływają przez trzęsące się ręce; kiedy ktoś ma siedemdziesiąt lat, wtedy trzęsie mu się ręka, i taki ktoś bierze w tę trzęsącą się rękę hostię, tak samo jak wtedy, kiedy się nie trzęsła! Wartość Kościoła wypływa z faktu, że uczynił go Chrystus, który nigdy nie będzie mógł go opuścić; bo Duch zstąpił najpierw na Apostołów i na Matkę Bożą, aby potem udzielić się całej ludzkości: Chrystus pozostaje tu dla wszystkich, po wszystkie wieki.

I tak, niektórzy we wspólnotach posiadają funkcje; jest konieczne, aby to, co nakazują czynić, zgadzało się dokładnie z tym, co każdy chrześcijanin - w sensie obowiązku związanego z funkcją, albo nawet z wymogami miłości czy więzi - powinien respektować i kochać bez granic. Posłuszeństwo jest sprawą najtrudniejszą dla rycerzy, dla zakonników, i dla świeckich zrzeszonych w ruchach katolickich.

Chciałbym złożyć wam życzenia. Po tym wszystkim, co usłyszeliście, możecie ich nie zrozumieć, ale złożę je wam mimo wszystko, bo nie umiałbym powiedzieć wam nic lepszego.

Życzę wam, abyście w życiu, spotkawszy to coś wielkiego, co jest łaską Boga - teraz mamy odwagę mówić to w sposób naturalny i spontaniczny we wszystkich miejscach, gdzie ktoś z nas jest obecny; jest w was potencjał, potencjał zaszczerpiony przez Ducha Świętego (objawiony albo utajony, tak jak chce tego historia każdego z was), dana wam przez Ducha zdolność świadczenia o Chrystusie, o jedynej rzeczy, której świat oczekuje, gdyż gdzie jest Chrystus, tam więzi

opierają się na pokoju, jedności i pokoju (włącznie z więzią małżeńską, gdyż jedność i pokój winny być dewizą rodziny; dotyczy to jednak wszystkich) - w tej formie powołania, w jakiej przyszło wam żyć, wewnątrz tego czegoś wielkiego, poprzez to coś wielkiego, co dał wam Pan, kiedy staje się to coraz bardziej osobiste, czyli coraz bardziej nasycone posłuszeństwem (bo rzecz staje się coraz bardziej osobista, kiedy w sposób mądry wzrasta posłuszeństwo), życzę wam, abyście spotkali ojca, abyście zaczęli przeżywać doświadczenie ojcostwa. Bo pierwszą przynależnością, z punktu widzenia fizjologii i socjologii, a także własnego doświadczenia, jest rodzicielstwo. Bóg jest nam dany poprzez ojca i matkę.

Oby każdy z was zaczął naprawdę odkrywać wielkość tej roli, która nie jest rolą, lecz położeniem, z którego człowiek ogląda, widzi Pana Boga, a Pan Bóg powierza mu to, co Mu leży na sercu; ojciec, czyli także matka: chodzi o to samo, nie są to funkcje różniące się duchowo; sytuacja zmienia się jedynie pod względem materialnym, kiedy jedno posiada jakieś ograniczenie, a drugie - inne ograniczenie. I dlatego chciałem przyjechać tutaj, by was pozdrowić. Obyście zaczęli przeżywać doświadczenie ojcostwa; ojcostwa i macierzyństwa: tego życzę wszystkim odpowiedzialnym waszych wspólnot, ale również każdemu z was, bo każdy z was winien być ojcem swoich przyjaciół, z którymi żyje, winien być matką ludzi, z którymi żyje; i to nie chodząc z nadymaną buzią, lecz w duchu czynnej miłości. Nikt bowiem nie może mieć takiego szczęścia i radości jak mężczyzna i kobieta widzący, iż Pan uczynił ich ojcami i matkami. Ojcami i matkami tych wszystkich, których spotykają. Pamiętajcie, co opisuje drugi tom Szkoły Wspólnoty? Pan Jezus, idąc przez pola ze swoimi Apostołami, w pobliżu miasteczka zwanego Nain zauważa kobietę, która płacząc i łkając postępuje w ślad za trumną swojego umarłego syna. Wtedy Jezus podchodzi do niej, ale nie mówi: „Przywrócę ci syna”, lecz: „Kobieto, nie płacz”. Czyni to z niespotykaną czułością i miłością do ludzkiego bytu! A potem, rzeczywiście, oddaje jej także i syna⁷³. Ale nie o to chodzi. Inni też mogą czynić cuda, lecz owa miłość, owa miłość do człowieka okazana przez Chrystusa nie znajduje żadnego porównania!

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA JEGO EKSCELENCJI BISKUPA GIULIANO FRIGENI
ORDYNARIUSZA PARINTINS

„Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca: «Cóż mamy zrobić, bracia?»”. Po tym, co zobaczyliśmy i usłyszeliśmy w tych dniach, łaską, którą możemy zanieść temu przesytemu sercu, jest owo nowe spojrzenie na nasze życie i na świat. Nie dane nam jest bowiem, abyśmy byli grabieżcami, lecz bramą dla każdego, kto nas spotyka; dla każdego, kto nas spotyka, choćby na jedną minutę. Być możliwością wejścia w doświadczenie przynależności, gdzie wszystko staje się przyjazne, wszystko staje się nasze, gdyż Tajemnica nie jest już czymś nieznanym, lecz jest to Tajemnica stająca się przywiązaniem na wzór pasterza i jego owiec.

Wjeżdżając trzy tygodnie temu do Parintins, przed Wielkim Tygodniem, miałem świadomość, że w tym siedemdziesięcioletnim mieście byłem jedyną osobą z ruchu. Oni zaś przyjmowali mnie jako pasterza. Jedynym pragnieniem mojego serca - pomijając świadomość dysproporcji wobec odpowiedzialności, która jest mi dana i która jest nam dana, gdyż, jak mówił ksiądz Giussani, ostatecznie wszyscy powinniśmy być ojcami i matkami na każdym stanowisku; nie tylko odpowiedzialni, nie tylko księża, nie tylko biskupi - jedynym moim pragnieniem było to, aby być pomostem dla tej łaski, dla tej wielkości, dla tego spojrzenia, dla tego serca. I jedyną odpowiedzią, jaką umiałem znaleźć, była coraz mocniejsza przynależność do charyzmatu, po to właśnie, aby nie pozwolić się zdominować przez własną rolę, do której wszyscy łatwo się przywiązujemy. Jest to więc wielka łaska być dzisiaj z wami po dziesięciodniowym pobycie w Brazylii, gdzie dwustu siedemdziesięciu biskupów zebrało się, aby przedyskutować problemy wszystkich ludzi (Kościół bowiem interesuje się wszystkimi). Łaska spotkania z ruchem pozwala nam interesować się wszystkimi problemami nie zapominając problemu zasadniczego, którym jest zgoda na to, aby nasze serce zostało przeszyte przez to, co spotkaliśmy, zgoda na to, abyśmy się zakochali w Chrystusie i Jego Ojcu oraz od Niego uczyli się, jak być mężczyzną i kobietą, ojcem i matką, przyjaciółmi. Dziękujmy Mu naprawdę, nie tylko słowami, ale także przesytem sercem.

TELEGRAMY

*Jego Świątobliwość
Jan Paweł II*

Od Waszego człowieczeństwa rozmiłowanego w człowieczeństwie Jezusa z Nazaretu, *Redemptor hominis*, również w tych tragicznych dla świata dniach, uczymy się wolnej od przemocy pewności, że *Chrystus, wszystko we wszystkich*, stanowi źródło mentalności odmiennej od mentalności świata i będącej jedyną nadzieją na przyszłość.

Przynależność do Kościoła prowadzonego przez Piotra, poprzez nasze pójście za charyzmatem wzbudzonym przez Ducha dla wzmocnienia naszej przynależności do Chrystusa, stanowi źródło całkowitej pozytywności wyrażanej wewnątrz każdej więzi na rzecz człowieczej chwały Chrystusa w historii. Wasza Świątobliwość jest tego świadkiem wobec potęg tej ziemi.

Wraz z dwudziestu dwoma tysiącami obecnych w Rimini z okazji dorocznych rekolekcji, wraz z całym Bractwem *Comunione e Liberazione* rozproszonym po świecie, powtarzamy Tobie, Ojczy Świąty, słowa naszej wdzięczności za to, iż przyjąwszy nas jako synów, zawsze towarzyszyłeś wsparciem bezgranicznego ojcostwa naszym krokom w obecnym momencie historii, zmierzającej ku obchodom Wielkiego Jubileuszu.

Ks. Luigi Giussani, Prof. Giorgio Feliciani

*J. Em. kard. James Francis Stafford
Przewodniczący Papieskiej Rady d/s Świeckich*

Ponad dwadzieścia dwa tysiące uczestników Bractwa *Comunione e Liberazione* zgromadzonych w Rimini, a także pozostali, połączeni w czterdziestu ośmiu krajach, w celu uczestnictwa w dorocznych rekolekcjach na temat: *Chrystus wszystkim we wszystkich*, wdzięczni za Waszą obecność podczas celebracji eucharystycznej i na nowo zdumieni nieustannym świadectwem prawdziwej *fraternitas*, zapewniają o pogłębieniu świadomości przynależności do Chrystusa poprzez pójście za Jego tajemniczym Ciałem, Kościołem, jako jedyną racją nadziei dla ludzkości, nawet w momentach tak tragicznych, jak obecny.

Wdzięczni za inicjatywę mającego się odbyć w czerwcu kongresu, stwierdzając pierwsze owoce wielkiego spotkania Ojca Świętego z ruchami w dniu 30 maja, zapewniamy o zaangażowaniu we współpracę na rzecz misji w perspektywie Wielkiego Jubileuszu.

Ks. Luigi Giussani, Prof. Giorgio Feliciani

/ . E. abp Stanisław Ryłko

Ponad dwadzieścia dwa tysiące uczestników Bractwa Comunione e Liberazione zgromadzonych w Rimini, a także pozostali, połączeni w czterdziestu ośmiu krajach, w celu uczestnictwa w dorocznych rekolekcjach na temat: *Chrystus wszystkim we wszystkich*, widzą w Jego Ekscelencji nauczyciela i przyjaciela bliskiego sercu Ojca Świętego oraz podziwiają w Nim pasję do głoszenia Chrystusa obecnego i działającego wewnątrz historii. Ufni w owocność najbliższego spotkania Biskupów będącego pogłębieniem wielkiego spotkania Ojca Świętego z ruchami w dniu 30 maja, które było prawdziwym cudem jedności, potwierdzają swą gotowość we wszystkim do współpracy wedle podpowiedzi naszego charyzmatu, tak opatrnościowo zrozumianego przez Jego Ekscelencję, na rzecz człowieczej chwały Chrystusa w historii, zwłaszcza w momencie tak delikatnym dla przyszłości ludzkości.

Ks. Luigi Giussani, Prof. Giorgio Feliciani

*J. Em. kard. Camillo Ruini
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch*

Ponad dwadzieścia dwa tysiące uczestników Bractwa Comunione e Liberazione zgromadzonych w Rimini, a także pozostali, połączeni w czterdziestu ośmiu krajach, w celu uczestnictwa w dorocznych rekolekcjach na temat: *Chrystus wszystkim we wszystkich*, zapewniamy o przynależności do charyzmatu wzbudzonego przez Ducha Świętego, źródło jedności i zaangażowania we współpracę na rzecz misji Kościoła we Włoszech, według intencji Ojca Świętego wyrażonych w obecnym momencie ciężkiego zagrożenia dla życia narodu oraz dla przyszłości pokoju na świecie.

Ks. Luigi Giussani, Prof. Giorgio Feliciani

J. E. bp Ennio Antonelli
Sekretarz Episkopatu Włoch

Ponad dwadzieścia dwa tysiące uczestników Bractwa *Comunione e Liberazione* zgromadzonych w Rimini, a także pozostali, połączeni w czterdziestu ośmiu krajach, w celu uczestnictwa w dorocznych rekolekcjach na temat: *Chrystus wszystkim we wszystkich*, nieustannie zdumieni przykładem świadectwa Waszego człowieczeństwa należącego do Chrystusa, źródła osądu i działalności społecznej, odnawiamy ofiarę z naszego życia na rzecz powszechnej misji Kościoła we Włoszech, zwłaszcza w tych dniach wojny będących ciężką próbą dla nadziei narodu i świata co do możliwości pokojowego współżycia.

Ks. Luigi Giussani, Prof. Giorgio Feliciani

J. Em. kard. Christoph Schönborn
Arcybiskup Wiednia

Mówiąc nam, iż temat wybrany na nasze rekolekcje, *Chrystus jest wszystkim we wszystkich*, bardziej niż formułę stanowi rzeczywistość, która wszystko określa i w której wszystko ma istnienie, Wasze przesłanie rozprasza ciemności tych tragicznych dni, przypominając o jedynej racji naszej chrześcijańskiej egzystencji, którą staraliśmy się pogłębić w tych dniach.

W imieniu ponad dwudziestu dwóch tysięcy uczestników Bractwa *Comunione e Liberazione* zgromadzonych w Rimini oraz w imieniu pozostałych, połączonych w czterdziestu ośmiu krajach, w celu uczestnictwa w dorocznych rekolekcjach, składamy Ci wyrazy naszego szacunku oraz współuczestnictwa w ofierze na rzecz człowieczej chwały Chrystusa, którą Twoje człowieczeństwo musiało i musi składać z miłości do Kościoła i do Papieża, rzucając niejednokrotnie wyzwanie niepopularności, której doświadczył również Chrystus posłuszny.

Ks. Luigi Giussani, Prof. Giorgio Feliciani

J. E. bp Angelo Scola

Rektor Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego

W imieniu wszystkich przyjaciół z Bractwa, które sam uważasz za twego wychowawcę do radykalnego posłuszeństwa serca względem Jezusa, dziękujemy Ci za twoje słowa potwierdzające iż nowy człowiek, poprzez twą mądrą i twórczą przynależność, nabiera w tobie formy.

Zapewniamy o modlitwie za Ciebie i za twą odpowiedzialną pracę w służbie Papieżowi na rzecz wsparcia i dowartościowania kultury chrześcijańskiej będącej wyrazem nowej mentalności wniesionej przez człowieka Jezusa z Nazaretu w przestrzeń ludzkiej historii jako jedyny motyw naszej nadziei w tych tragicznych momentach.

Osobiście dziękuję Bogu za pokój, jaki mi dał w obliczu przyszłości, z powodu twojej obecności i twojej wielkości.

Ks. Luigi Giussani, Prof. Giorgio Feliciani

J.E bp Francisco Javier Martinez Fernandez

Biskup Kordoby

Wdzięczni za Twoje słowa błagania, aby miłosierdzie Pana przyniosło nam owoc łatwiejszego uznania Chrystusa poprzez nasz charyzmat, prosimy Cię, abyś nigdy nie odmówił nam twojej przyjaźni i twojego osądu. Dzięki nim będziemy mogli pogłębić świadomość przynależności ludzkości do Jezusa z Nazaretu widzialnego, słyszalnego, dotykającego poprzez Jego tajemnicze Ciało, jedyne miejsce nadziei dla ludzi poddanych tak ciężkiej próbie obecnego, tragicznego czasu.

Z wyrazami najgłębszego szacunku

Ks. Luigi Giussani, Prof. Giorgio Feliciani

Dodatek

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

opracowanie: Maria Antonietta Crippa i Fausto Rocchi

(przewodnik po dziełach sztuki, które towarzyszyły fragmentom muzyki klasycznej rozbrzmiewającej podczas wejścia i wyjścia)

Ikona rosyjska: *Przemienienie Pańskie*

- Chrystus jest wszystkim we wszystkich -

Nieograniczona wyobraźnia Pana Boga stwarzającego człowieka

„Chwila, ze wszystkimi okolicznościami, które ją charakteryzują i określają, posiada własną wartość, gdyż stanowi więź z wiecznością; posiada wartość wieczną (zasługa). Leży ona u początku wolności, z jaką człowiek postrzega nieograniczoną wyobraźnię Pana Boga przy stwarzaniu człowieka. Stworzył bowiem kogoś innego od Siebie” (L. Giussani, *Un uomo nuovo*, „Tracce - Litterae communionis”, marzo, 3, 1999).

Stworzenie Adama, fresk z Kaplicy Sykstyńskiej na Watykanie, autor: Michał Anioł Buonarroti

Verbum hic carofactum est

„Pan Jezus nie mógł nie mieszkać w zwyczajnym domu, gdzie stało łóżko, stół i krzesła, gdzie był ojciec i matka: dom Nazaretański [...]. To jest właśnie «roszczenie» chrześcijańskie” (L. Giussani, *Natale, per dimenticare il nulla*, „Tracce - Litterae communionis”, gennaio, 1, 1998).

Tryptyk Zwiastowania, czyli *Tryptyk Merode*, autor: Robert Campin zwany Mistrzem z Flemalle, ok. 1422 r., The Metropolitan Museum w Nowym Jorku.

Jezus jest znakiem wyjątkowym

„Jezus jest znakiem przewyższającym wszystkie znaki [...]. Metodą, przy pomocy której Bóg, prawda Bytu, prawda Tajemnicy, nasze przeznaczenie udziela się człowiekowi pielgrzymującemu w chwili obecnej, jest znak zawierający swoją treść wewnątrz siebie [...]. Ten człowiek był Bogiem obecnym wśród ludzi” (L. Giussani, *II segno dei segni*, „Tracce - Litterae communionis”, marzo, 3, 1998).

Szczegół polptyku ściennego *Matka Boża z Dzieciątkiem na tronie*, autor: Puccio Capanna, XIV w., Santa Chiara, Asyż.

„A wy, za kogo mnie uważacie?”

„Ty, Panie, który jesteś jeszcze jakby nieobecny, okaż swą obecność w moim życiu! [...]. Jeden dzień przeżyty z łaski Boga w świadomości Jego obecności, w świadomości więzi z Nim, jest zawsze dniem zwycięskim, nawet jeśli wypełniał go ból.

Moje działanie nie jest określone jedynie przez czynniki określające je od wewnątrz tak, że mogę je zanalizować i odkryć jego strukturę; każde działanie określone jest ostatecznie przez pewien *czynnik, który je przekracza*. Jeśli czynnikiem tym jest Chrystus, to jego postać ustanawia więź pomiędzy działaniem a jego przeznaczeniem; jej formą jest przebaczenie" (L. Giussani, *Un mistero di presenza, di perdono e resurrezione*, „Tracce - Litterae communionis", dicembre, 11,1997).

Jezus wśród apostołów i uczniów, miniatura z kodeksu księcia Berry *Les tres riches heures*, XV w.

Pan Jezus dzieli chleb Eucharystyczny, autor: Duccio di Buoninsegna, XIV w.

Fragment *Zdjęcia z Krzyża*, autor: Taddeo Gaddi, XIV w.

Chrystus błogosławiący, autor: Giovanni Bellini, XV w., Paryż, Louvre.

Postać pogrążona w modlitwie, fragment *Zdjęcia z Krzyża*, autor: Taddeo Gaddi, XIV w.

Nim wstanie świt

Zanim nastał dzień rozpoczynający historię człowieka, Chrystus był; wraz z pierwszym dniem historii człowieka rozpoczyna się droga mająca swe wypełnienie w objawieniu się Boga w Chrystusie, w czasie i w przestrzeni. Krzyżuje się zatem ponadczasowość z czasem, wieczność z ziemską czasoprzestrzenią ludzi.

Kopuła, z jej architektoniczną krągłością - będącą symbolem zjednoczenia nieba z ziemią oraz jedności wszystkich ludzi - przedstawia Chrystusa Pantokratora będącego obrazem Ojca.

„Niech ten nowy dzień, który otwiera nam świt, rozszerzy po całym świecie Królestwo Twego Syna": modlitwa człowieka w cieniu wielkiej kopuły wszechświata, wewnątrz wielkiego kręgu komunii pomiędzy ludźmi, skierowana jest ku obliczu Chrystusa potężnego w miłosierdziu. „Ze zrozumienia tej rzeczy rodzi się misja" (L. Giussani, *Prima che sorga l'alba*).

Chrystus Pantokrator, kopuła kościoła w Dafni, XII w.

Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem.

Panie, czyż nie złożymy tych darów na Twą służbę?

„Dusza człowiecza winna pospieszyć ku tworzeniu.

Z niekształtnego kamienia, kiedy artysta jednoczy się z kamieniem,

Rodzą się zawsze nowe formy życia, z duszy człowieczej

Złączonej z duszą kamienia;

Z praktycznych i pozbawionych znaczenia kształtów wszystkiego,

co żyje albo życia nie posiada,

Kiedy połączy się to z okiem artysty, powstaje nowe życie, nowa

forma,

Nowa barwa [...]

Panie, czyż nie złożymy tych darów na Twą służbę?"

(T.S. Eliot, *Choruses from "The Rock"*, IX).

Człowiek jest zaproszony do tego, aby pracować i przekształcać materię oraz środowisko, w którym się znajduje, nie tylko w celu zapewnienia sobie egzystencji, lecz także po to, by odnaleźć warunki swojej pierwotnej przyjaźni z Tajemnicą, która czyni wszystkie rzeczy.

Na tej drodze, którą przechodzi ludzka świadomość dochodząca do głosu wewnątrz pracy, Chrystus staje się dla człowieka historycznym spotkaniem, które zachodzi poprzez spotkanie z ludźmi i ze znakami, w których mu się uobecnia. Człowiek, od chwili tego spotkania, jest zaproszony do odkrycia głębszych racji pracy; jest zaproszony do „największego wysiłku: pracy nad myślą” (L. Giussani, *Un uomo nuovo*, „Tracce - Litterae communionis”, marzo, 3, 1999).

Dobre rządy autorstwa Ambroggio Lorenzetti (1338-39) stanowią fragment cyklu fresków, które zdobią Salę Pokoju w Palazzo Pubblico di Siena, gdzie gromadziło się Dziewięciu Rządców miasta.

Cały cykl, będący prawdziwym teatrem wizyjnym, przedstawia na trzech wielkich freskach: *Uosobienie Powszechnego Dobra Wspólnego* z otaczającymi je cnotami; *Alegoria Dobrych Rządów*, którym przewodzi Sprawiedliwość, z jej owocami w mieście i na wsi, *Alegoria Złych Rządów*, które sprzeniewierzając się sprawiedliwości prowadzą do tyranii, z jej owocami w mieście i na wsi.

Cykl zawierający sceny symboliczne i realistyczne skłania do refleksji nad warunkami dobrego zarządzania miastem; jest to malarstwo polityczne, w którym przy pomocy myśli arystotelesowej pogodzonej przez św. Tomasza z tradycją chrześcijańską

przedstawiona zostaje waga sprawiedliwości prawnej, której przyświeca mądrość; sprawiedliwości prawnej, która podtrzymuje zgodę i jedność społeczności. Efektem podobnej mądrości może być jedynie Dobro Wspólne, podstawa rządów politycznych. Powszechne Dobro Wspólne przedstawione zostało jako dostojny starzec otoczony orszakiem cnót oraz cnotliwych obywateli. Od Sprawiedliwości, pierwszej postaci po lewej, schodzą dwa początki tej samej wstęgi, które zjednoczone w rękach postaci przedstawiającej Zgodę (która dzierży w ręku strug, symbol równości wszystkich obywateli) przechodzą do rąk dwudziestu czterech dygnitarzy miejskich, aby zejść się ostatecznie w dłoni Dobra Wspólnego.

Sceny miejskie i wieśniacze Dobrych Rządów przedstawiają podejmowaną w radości i starannie wykonywaną pracę.

DYREKTORIUM DLA GRUP BRACTWA

Niniejsze wskazówki, wypływające z doświadczenia tych lat, stanowią odpowiedź na wyrażone przez grupy Bractwa pragnienie, aby ich życie, zarówno w wymiarze osobistym jak i komunionalnym, przybrać mogło bardziej wyrazistą formę.

1. Posłuszeństwo wskazaniom udzielanym przez prowadzących Bractwo

Uczestnicy Bractwa zaproszeni są do posłuszeństwa względem wskazań udzielanych przez prowadzących Bractwo. Posłuszeństwo owo ma być wyrazem odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu Ruchu, a także głębokiego przywiązania osobistego.

2. Natura grupy i jej uczestnicy

Grupa składa się z osób dorosłych, które ją wybierają i tworzą. Kierowniczą ideą Bractwa jest odkrycie, że odpowiedzialność człowieka dorosłego nie ogranicza się do własnej pracy i rodziny, ale dotyczy również własnej świętości: chodzi o odpowiedzialność za własne życie jako drogę do świętości, czyli za życie jako powołanie.

Człowiek dorosły, jako osoba odpowiedzialna, łączy się z innymi, którzy uznają tę samą odpowiedzialność wobec życia pojętego jako powołanie.

Wedle metody proponowanej przez Ruch, wszyscy powinni pragnąć uczestniczyć w grupie Bractwa. Nie przekreśla to jednak faktu, iż przynależność do Bractwa stanowi decyzję osobistą.

3. Prowadzenie: każda grupa powinna być prowadzona

Każda grupa powinna być prowadzona. Prowadzącym może być również osoba pochodząca spoza grupy i posiadająca autorytet w sensie ewangelicznym: osoba odznaczająca się wiarą.

Prowadzący powinien komunikować pewną metodę życia. Uczy on prowadząc wszystko do jednej, zasadniczej idei. Jeśli wpatrujemy się w tę ideę, jeśli ją medytujemy i kochamy, wtedy, niepostrzeżenie, rodzi się „wszystko inne”. Źródłem naszej metody jest fakt, iż życie chrześcijańskie rodzi się ze spotkania z pewną obecnością, której naśladowanie prowadzi do przemiany człowieka. To właśnie w kontekście tej przemiany powoli rodzi się idea reguły.

Zadaniem prowadzącego jest wspomaganie autentycznego zaangażowania w wiarę. Prowadzący wskazuje grupie kierunek, wspiera ją, wspomaga w korygowaniu nieuniknionej tendencji do sztuczności i moralizmu.

Stała więc z osobą „zewnętrzną” w stosunku do grupy (kapłan, odpowiedzialny Ruchu, członek *Memores Domini*) może pomóc w

uniknięciu wywyższania własnej grupy na rzecz jedności całego Bractwa, które nie jest federacją rzeczywistości autonomicznych.

Każda grupa powinna posiadać odpowiedzialnego, który pełni funkcję sekretarza (ogłoszenia, dystrybucja tekstów, itd.) oraz funkcję porządkującą. Odpowiedzialny ten postępuje według wskazań otrzymanych ze strony Centrum za pośrednictwem odpowiedzialnego diecezjalnego i regionalnego oraz członka egzekutywy, któremu powierzona jest opieka nad danym regionem.

4. Reguła

Zadaniem reguły w życiu grupy jest wspomaganie wzrostu więzi pomiędzy osobą a Chrystusem oraz, w konsekwencji, wzrost Ruchu w służbie Kościołowi.

a) Modlitwa

Każda grupa jest zobowiązana do wyznaczenia sobie reguły modlitwy: może to być wieczorna recytacja jednego „Zdrowaś Mario” lub uczestnictwo w codziennej Mszy Świętej. Nie jest istotne, czy wybór pada na hipotezę minimalistyczną, czy też maksymalistyczną. To, co istotne, to gest modlitwy oraz należna mu wierność.

b) Ubóstwo

Comiesięczny, wiążący się z ofiarą, wkład w fundusz wspólny całego Bractwa ma na celu pielęgnowanie świadomości tego, czym jest ubóstwo pojęte jako cnota ewangeliczna. Mówi św. Paweł: „Nie mamy niczego i posiadamy wszystko”. Prawdziwym sposobem na to, aby posiadać wszystko, jest oderwanie się od wszystkiego. Można się zobowiązać tylko na jeden złoty, ale wierność w przekazywaniu tej kwoty posiada zasadniczą wartość jako gest przywołujący, gdyż jest to gest konkretny i integralny (unitario). Kto nie traktuje poważnie tej dyrektywy, nie może się uważać za uczestnika Bractwa.

c) Wzrost znajomości doktryny Kościoła

Pogłębieniem o profilu katechetycznym jest w Ruchu Szkoła Wspólnoty: rozświetla ona naszą formację permanentną. W jej obrębie dowartościowaniem powinny się cieszyć Rekolekcje oraz „aktualne” teksty Ruchu wyjaśniające kontekst, w jakim sytuuje się „droga” wyznaczona przez Szkołę Wspólnoty.

Jeśli Szkoła Wspólnoty robiona jest w innym miejscu (jako wynik obecności misyjnej w środowisku), grupa Bractwa medytuje rekolekcje lub teksty wskazane przez Ruch. Nie powinno jednak brakować odniesień do Szkoły Wspólnoty.

5. Dzieło

Dziełem Bractwa jest wzrost Ruchu w służbie Kościołowi. Zaangażowanie szczegółowe powinno być zatem podporządkowane temu celowi (patrz: List do nowo przyjętych do Bractwa).

Przypisy:

1. Modlitwa z Jutrzní Wielkiego Poniedziałku, *Liturgia godzín*, t. II.
2. H. Ibsen, *Brand*, BUR, Milano 1995, str. 240.
3. 1 Kor 15,28.
4. Kol 3,11.
5. Por.: Mt 6,24; Łk 16,13.
6. Por.: T.S. Eliot, *Cori da "La Rocca"*, BUR, Milano 1994, str. 101.
7. Modlitwa Jutrzní Wielkiego Poniedziałku, *Liturgia godzín*, t. II.
8. Ps 32(31),9.
9. Por.: A. Carrel, *Riflessioni sulla condotta delia vita*, Bompiani, Milano 1953, str. 30. Por. także: L. Giussani, *II senso religioso*, Rizzoli, Milano 1997, str. 3.
10. L. Giussani, *II senso religioso*, Rizzoli, Milano 1997, str. 12.
11. Ps 139(138),13-16.
12. Ps 8,5-6.
13. Por.: Św. Augustyn, *De Genesi ad litteram libri duodecim*, IV, 33,IX, 17,20. Por. także: Św. Augustyn, *Confessiones*, XIII, 4; *De Trinitate*, III, 8, 13; 9, 16; VI, 7, 8; *De Civitate Dei*, XI, 21; XII, 2.
14. Ps 8,7-9.
15. N.A. Berdjajev, *Regno delio Spirito e regno di Cesare*, Edizioni Spano, Milano, str. 28.
16. H. Arendt, *Lavoro, opera, azione. Le formę delia vita attiva*, Ombre corte, Verona 1997, str 70.
17. J 8,43-44.
18. Ez 20,24-25.
19. Por.: F.W. Nietzsche, *Cosł parló Zarathustra*, Adelphi, Milano 1996, str. 76.
20. H. Arendt, *La lingua materna. La condizione umana e il pensiero plurale*, Mimesis, Milano 1993, str. 77.
21. Por.: Ps 14(13),1; 53(52),2.
22. A. Camus, *Taccuini*, t. II, Bompiani, Milano 1992, str. 217.
23. A. Camus, *Taccuini*, t. II, Bompiani, Milano 1992, str. 82.
24. J 17,9.
25. H. Arendt, *La vita delia mente*, II Mulino, Bologna 1987, str. 249.
26. H. Arendt, *Ebraismo e modernita*, Feltrinelli, Milano 1986, str. 127.
27. M. Luzzi, *L'inferno e il limbo*, II Saggiatore, Milano 1964, str. 17.
28. Por. Wj 34,5-7.
29. M. Buber, *II cammino delTuomo*, Edizioni Qiqajon, Magnano 1990, str. 63-64.
30. Iz 55,8.
31. Jr 6,16.
32. Pwt 32,7.
33. Mdr 9,15.
34. Pwt 6,4-9.
35. Por.: *Tu o dell'amicizia*, Esercizi delia Fraternita, Rimini 1997, [w:] L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, Marietti, Genova 1999, str. 9-60.
36. Por.: L. Giussani, *AlTorigine delia pretesa cristiana*, Jaca Book, Milano 1988.
37. Rdz 17,1-3.
38. J. Roth, *Ebrei erranti*, Adelphi, Milano 1985, str. 33.

39. Rdz 17,4,6-7.
40. Pwt 7,7-8.
41. Pwt 30,11-14.
42. J 10,30.
43. A. Camus, *Taccuini*, 1.1, Bompiani, Milano 1992, str. 161.
44. Ch. Peguy, *Un nouveau theologien*, M. Fernand Laudet, w *Oeuvres en prose completes*, t. III, Gallimard, Paris 1992, str. 573-574.
45. G. Gaber, *Canzone deli' appartenenza*, [z pŁyty:] *Unidiozia conquistata a fatica 98-99*, Goigest.
46. P.A. Florenskij, *II cuore cheruhico. Scritti teologici e mistici*, Piemme, Casale Monferrato 1999, str. 203 i 204.
47. Ef 1,4-5.
48. Rz 8,9.
49. Dionizy Areopagita, *De Divinis Nominibus*, XI, 5, 953 A.
50. Św. Augustyn, *Tractatus in Iohannis Evangelium*, II, 4.
51. Św. Ireneusz, *Adversus Haereses*, III, 20.
52. Św. Bernard, *Sermo primus in Epiphaniam Domini*, 2.
53. 2 Kor 5,14-15.
54. Rz 14,7-8.
55. Gal 2,20.
56. Ef 2,10.
57. Aluzja do spotkania Ojca ŚwiŁtego Jana PawŁa II z ruchami katolickimi i nowymi wspÓlnotami. Plac Św. Piotra, Rzym, 30 maja 1998.
58. Por. H. Ibsen, *Brand*, BUR, Milano 1995, str. 240.
59. Santa Tersi di Lisieux, *Storia di unanima*, Ancora, Milano 1997, str. 291.
60. Rdz 22,17.
61. Paolo VI, *La proiezione deli'Anno Santo nell'awenire delia Chiesa*, 23 lipca 1975 r., "L'Osservatore Romano", 25 lipca 1975 r. str. 1. Por. takŁe: L. Giussani - S. Alberto - J. Prades, *Generare tracce nella storia del mondo*, Rizzoli, Milano 1998, str. 137-138.
- 62v Św. Fulgencjusz z Ruspe, *Ad Monimum lihri III*, II, 11-12.
63. Por.: T.S. Eliot, *Cori da "La Rocca"*, BUR, Milano 1994, str. 87-89.
64. Por. J 17,1-10. Por. takŁe: Mt 11,27; Łk 10,22; J 16,15.
65. Ap 3,15-17.
66. Łk 18,8.
67. 1 Tes 5,9-11.16-21.
68. Początek zgromadzenia liturgicznego w sobotŁ V tygodnia Wielkiego Postu "In traditione symboli", *Messale ambrosiano guotidiano. Tempo di Awento, Natale, Quaresima, Pasqua*, t. I.
69. Por.: F.W. Nietzsche, *Cost parŁo Zarathustra*, Adelphi, Milano 1996, str. 76.
70. Por.: Rz 14,7-8.
71. Mowa tu o rŁadach wŁoskich.
72. Św. Grzegorz z Nazjanu, *Carmina*, II/I, carmem LXXIV, w. 4.
73. Por.: L. Giussani, *AWorigine delia pretesa cristiana*, Jaca Book, Milano 1998, str. 75; por. takŁe: Łk 7,11-17.

Spis treści

Piątek, 23 kwietnia, wieczorem

WPROWADZENIE	4
MSZA ŚWĘTA	
<i>HOMILIA JEGO EKSCELENCJI BPA GIANNI DANZIEGO</i>	8

Sobota, 24 kwietnia, rano

MEDYTACJA PIERWSZA: Słowo decydujące dla życia	12
---	----

Sobota, 24 kwietnia, po południu

MEDYTACJA DRUGA: Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem	30
MSZA ŚWĘTA	
<i>HOMILIA JEGO EMINENCJI KARD. JAMESA F. STAFFORDA</i>	42

Niedziela, 25 kwietnia, rano

ASEMBLEA I SYNTEZA	49
MSZA ŚWĘTA	
<i>HOMILIA JEGO EKSCELENCJI BISKUPA GIULIANO FRIGENI</i>	57
Telegramy	58

Dodatek

Sztuka w naszym towarzystwie	64
Dyrektorium dla grup Bractwa	68

<i>Przypisy</i>	70
-----------------	----

